

804671

II

N. p. s.
EUGENIUSZ ROMER

**POLSKI STAN POSIADANIA
NA POŁUDNIOWYM WSCHODZIE
RZECZYPOSPOLITEJ**

NAKŁADEM AUTORA
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA „KSIĄŻKA” A. MAZZUCATO
LWÓW 1937

EUGENIUSZ ROMER

**POLSKI STAN POSIADANIA
NA POŁUDNIOWYM WSCHODZIE
RZECZYPOSPOLITEJ**

REFERAT
WYGŁOSZONY NA ZEBRANIU OBYWATELSKIM
WE LWOWIE 21. II. 1937

NAKŁADEM AUTORA
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA „KSIĄŻKA” A. MAZZUCATO
LWÓW 1937

Henri Stawski

179408



P. S.

D 433/106

Odbito w Zakł. Graficznych S. A. Książnica-Atlas we Lwowie

„...Commendoni... przez Lublin, Chełm i Bełżę 1565 r. do Lwowa przyjechał. To miasto stolicą jest Roxolanii, czyli Rusi Czerwonej; od wieków należy do Polski“.

(Tłum. J. U. Niemcewicz, Pam. o dawnej Polsce, T. I.)

„...ich miłość musi polegać na szacunku, potem dopiero na wdzięczności. Słabość względem zuchwałstwa, ośmieszy nas, stworzy wielki trudności militarne, miłości nam nie zyska. Rozbrajanie ludności, rozbijanie band samozwańczych i to energiczne jest mimo „przyjaźni polsko-ukraińskiej“ nagłą koniecznością“.

Z raportu do Nacz. Państwa na froncie wołyńskim, styczeń 1920 (Pamiętnik Generała Romara — manuskrypt).

Kataster narodowy.

W siłę i wolę męźniejąc przetrwaliśmy niewolę, groza zapytać, jak sobie poradzimy z Polską Odrodzoną. Mowa o Lwowie.

Przypatrze się faktom.

Na najważniejszym odcinku bilansu narodowego Ziemi Czerwieńskiej wszystkie pozory jeszcze uspakajające. Oto spis ludności z r. 1931 dał dla polskiego stanu posiadania wyniki pomyślne, a w publikacji ogłoszonej „jako rękopis“ buduje się nawet na wynikach tego spisu daleko idące nadzieje „szybkiego uzyskania przewagi polskiej na tym terenie“. (Piątkowski: Rozwój stosunków wyznaniowych i narodowościowych Małopolski Wschodniej. Lwów 1936, p. 38).

Jeśli też nie ulega wątpliwości, że na całym tym obszarze od dziesiątek lat dokonywał się powolny, ale stały proces wzrostu polskości dzięki prężności i sile kulturalnej społeczeństwa polskiego, także podczas i po wojnie w następstwie lawinowych wówczas zmian obrządku greko-katolickiego na łaciński, a znaczniejszego powojennego powrotu do kraju Polaków aniżeli Rusinów, no i *last but not least*, polskiej kolonizacji tego kraju, proces polonizacji gwałtownie tu wzrósł, to niestety obok na ogół pomyślnych wyników spisu, nie brak też poszlaków niepomyślnych dla nas w ostatnim lat dziesiątku przeobrażeń.

Ruszczenie miast.

Jeden mianowicie tylko pewnik demograficzny wysuwa się na front; od lat dziesiątek powolny, ostatnio gwałtownie się manifestujący proces zaniku ludności innych wyznań, przede wszystkim żydów.

Kto w odrodzonej Polsce ich miejsce w miastach zajmuje? Greko-katolicy!

Oto $\%$ gr.-kat. w niektórych miastach w okresie

	Przemysł	Jarosław	Sambor	Stanisławów	Stryj
1900	14,4	6,4	12,9	13,4	19,8
1921	15,6	13,9	13,4	16,4	24,7
1931	16,6	14,4	17,1	18,6	29,3

Szczególnie silną mają wymowę cyfry greko-katolików we Lwowie: stały ale bardzo powolny wzrost procentowy Rusinów do wojny światowej (1900—1910: + 0,8 $\%$), gwałtowny spadek po wojnie ruskiej (1910—21: — 6,7 $\%$) poczym nieznaną dotychczas ich ekspansja; 1921—31 spadek 0,5 $\%$ rzym.-kat. wobec wzrostu gr. kat. 3,5 $\%$. A b-

solutna cyfra gr.-kat. we Lwowie wzrosła w dziesięcioleciu 1921—31 z 27.269 do 49.650.

Dewaluacja polskiego imienia.

Z chwilą przyłączenia Lwowa do Rzeczypospolitej Polskiej — nieprawdopodobne ale prawdziwe — przedwojenna atrakcja imienia polskiego we Lwowie osłabła. Oto na 100 greko-katolików przyznało się do języka polskiego w r. 1880: 65, 1890: 58, 1900: 49, 1910: 45, a w polskich latach spisowych spadła ta liczba do nawet poniżej 30 $\%$!

Ta dewaluacja imienia polskiego nie ogranicza się do Lwowa. Wiadomą jest pospolitość małżeństw mieszanych na całym obszarze województw południowo-wschodnich. Tak było przed wojną, tak jest i teraz. Podług Zierhoffera¹ w latach 1910—14 na 100 dzieci szkolnych, pochodzących z małżeństw mieszanych było wyznania rzym.-kat. 65, w latach 1930—34 cyfra ta spadła poniżej 50!

Jednym słowem, pomyślny stan polskości na południowym wschodzie Polski, dzieło woli społeczeństwa polskiego w niewoli, zostało podczas rządów odrodzonej Polski zahamowane, jeśli nie w poważnej części zaprzepaszczone.

Polska szkoła do r. 1925.

Przypatrzmy się teraz bilansowi wychowania narodowego na naszym odcinku.

Nie traktat o mniejszościach, który nie narzucił Pol-

¹ Cytaty Zierhoffera, tu i dalej, odnoszą się do jego wykładu wygłoszonego na Zarządzie Gł. T. R. K. W. w Warszawie. 17/I 1937.

sce żadnego w sprawie szkolnej ciężaru (§ 8 i 9 gwarantują mniejszościom prawo do własnej szkoły „własnym kosztem“ i traktują o obowiązku państwowym do „odpowiednich ułatwień“ w zapewnieniu nauki w językach mniejszości w szkołach „początkowych), ale dziedzictwo Bobrzyńskiego zawisło swą tradycją nad wychowaniem narodowym w Ziemi Czerwieńskiej.

W Polsce Odrodzonej zrozumiano od razu, że z praktyką Bobrzyńskiego, pozbawiającą setki drobniejszych środowisk polskich nauki początkowej w języku polskim musi być natychmiast położony koniec.

Nie tykając liczby szkół z ruskim, powiększono od razu wydanie liczby szkół z polskim językiem wykładowym. Oto cyfry!

Liczba szkół powszechnych z językiem wykładowym

	1911/12	1922/23	1923/24	1924/25
polskim . . .	1521	2343	2487	2598
ruskim . . .	2418	2453	2417	2176

Ustawy językowe z r. 1924.

Tymczasem 31 lipca 1924 uchwalił Sejm szereg ustaw językowych, które wybiegają daleko poza wszelkie traktatowe zobowiązania Polski. Wniosły one we wszystkie dziedziny życia publicznego element plebiscytowej agitacji, przede wszystkim do szkół, więc nawet do dzieci szkolnych, do każdej rady gminnej, na każde jej posiedzenie, do każdego urzędu publicznego. Jeśli jest mało pojęte, że Sejm polski mógł takie uchwały wydać, bodaj jeszcze dziwniejsze, że takie ustawy, siejące w społeczeństwie ciągłą zawieruchę, mogły bez nowelizacji 12 lat przetrwać...!

Przewodnią ideą ustawy szkolnej, niewątpliwie wzniosłą, stała się zasada szkoły „wspólnej, wychowującej na dobrych obywateli Państwa dzieci narodowości polskiej i niepolskiej we wzajemnym szacunku ich narodowych właściwości“. Jakby to było piękne i pożyteczne, gdyby polska administracja państwowa rozporządzała odpowiednią siłą i konsekwencją dla spełnienia tak wielkiego i podniosłego celu. Rzeczywistość zadrwiła sobie jednak ze szlachetnych pobudek ustawodawcy, a jedynym widomym następstwem słowa ustawy stało się wprowadzenie, nb. niemal wyłącznie na obszarze kuratorium lwowskiego szkoły utrakwistycznej, z językiem wykładowym polskim i ruskim.

Likwidacja polskiego szkolnictwa od r. 1926.

Jak grom z jasnego nieba spada na społeczeństwo polskie nagle wiadomość, że na całej linii zmienia się polskie szkoły, bywało nawet szkoły, wzniesione przed wojną wysiłkiem TSL., na szkoły utrakwistyczne. Oto cyfry ilustrujące likwidację szkół polskich:

Województwo	Liczba szkół polskich			
	1924/25	1925/26	1926/27	1927/28
lwowskie	1417	1357	1340	1327
tarnopolskie	813	754	618	664
stanisławowskie	368	341	277	270

Ogólna liczba szkół polskich spada na naszym obszarze w ciągu czterech lat z 2598 na 2261, szkół ruskich i rusko-polskich wzrosła z 2176 do 2488. — W ostatniej chwili dowiadujemy się ze zgrozą, że wszystkie szkoły powszechne z liczbą uczniów poniżej 40 mają być pozbawione

etatu państwowego. Na terenie kuratorium lwowskiego kilkadziesiąt szkół, wyłącznie polskich zawisło na włosku!

Zasada austriackiej sprawiedliwości pozbawienia mniejszości polskich polskiej szkoły zwyciężyła na całej linii. A stało się to wszystko w wielkiej tajemnicy i bez wszelkich komentarzy. Chłop polski miał taką polską rację stanu zrozumieć!?

Frekwencja szkoły polskiej.

Przy tym jednak nie wolno nam jednego momentu pominąć. Oto na 100 uczni uczęszczających do szkoły polskiej, chodziło do

szkoły	1922/23	1923/24	1924/25	1925/26	1926/27	1927/28
ruskiej	75	80	83	81	73	70
utrakwistycznej				86	87	90

Z cyfr powyższych okazuje się, że przez szereg lat w najwyższym respeckie na południowym-wschodzie była szkoła polska, a zwalczana gorliwie przez Rusinów szkoła utrakwistyczna, była daleko silniej uczęszczana, niż szkoła czysto ruska.

Jakież nadzieje dla rozwoju polsko-ruskich stosunków w kierunku uznania przez Rusinów polskiej państwowej racji stanu możnaby budować, gdyby ta racja stanu w górze była uznana. Ale fakty temu zaprzeczają. Następstwo spadku szkół polskich dokonane w szybkim tempie miało ostatecznie ten skutek, że w ciągu owych czterech lat spadła liczba uczniów, uczęszczających do szkół polskich w woj. lwowskim z 66 na 64%, tarnopolskim z 59 na 53%, a w stanisławowskim z 33 na 26%!

Tajemniczy chaos szkolny.

Co się dzieje w dzisiejszej szkole w Polsce, nie do wiary, ale zgoła niewiadomo nie! Język wykładowy szkoły, ba nawet pojęcie ścisłe tzw. szkoły utrakwistycznej, etat nauczycieli wyznaniowy i narodowościowy, ba nawet etat kwalifikacji zawodowej, frekwencja i kataster narodowy uczniów szkół powszechnych, wszystko jest tajemnicą stanu poszczególnych kuratorów, lwowskiego na przedzie!

O rozmiarach chaosu w szkole powszechnej, a zbagatelizowaniu polskiego języka wykładowego już w r. 1930/31 świadczy olbrzymie dzieło wydane przez Ministerium W. R. O. P. pod tytułem: „Szkoły Rzeczypospolitej Polskiej“ Warszawa 1933. In quarto, str. LVI i 916 stron tablic).

Oto, co w tym dziele napisano o języku nauczania w szkołach powszechnych: „Charakter szkół ze względu na język nauczania określony jest przez kierownictwa szkół i lokalne władze szkolne nieraz tak rozmaicie, że określeń tych nie można przyjąć za podstawę klasyfikacyjną. W takich samych warunkach język nauczania jednej szkoły był podany jako ukraiński, jednej jako polsko-ukraiński, jednej jako polski, innej takiej samej (?) jako polski i żydowski itp... panuje tu tak wielka różnorodność stosunków, iż jakieś bardziej szczegółowe (raczej „ścisle“) sklasyfikowanie ich graniczy z niepodobniństwem“ — (Ie. p. XX, XXI). *Sapienti sat!*

Szkoła w kuratorium lwowskim.

Doszło przeto już w r. 1930/31 do tego, że o języku nauczania w szkole powszechnej rozstrzygał miejscowy kierownik szkoły, że z oficjalnej publikacji ministerialnej

znikło polskie słowo: „ruski“ w zupełności, ta też publikacja dowodzi, że ten nieprawdopodobny chaos, połączone ze sponiewieraniem polskiego języka jest specjalnym przywilejem lwowskiego kuratorium. Oto cyfry szkół z pełnymi prawami polskiego języka wykładowego w roku 1930/31 — w nawiasie w r. 1911/12: w powiecie bobreckim 3 (19), w dobromińskim 14 (23), w drohobyckim 1 (18), w jaworowskim 3 (15) itd...

Wzmianka o Lwowie. Stosunki przedwojenne wyrażały się zupełną prostotą. Szkół powszechnych polskich było 58, w tym 20 prywatnych, szkół ruskich było 3, w tym 2 prywatne, nadto 3 niemieckie szkoły prywatne. Razem szkół 66.

Jaki jest stan obecny, nie wiemy oficjalnie nic. Jaki stan istniał już w r. 1930/31, poucza nas możliwie balałutnie publikacja ministerialna... wszak do określenia języka wykładowego szkół lwowskich użyto 16 znaków! Żmudna interpretacja tych hieroglifów dała następujące wyniki. Szkół polskich jest we Lwowie 6 (w tym 4 prywatne), ruskich 7 (w tym 6 prywatnych), szkół polskich utrakwistycznych z różnymi językami, także żydowskim lub hebrajskim 36, (w tym 20 prywatnych), szkół polsko-ruskich, lub rusko-polskich 35, w czym 4 prywatne. Razem 84.

Oto obraz spustoszenia, którego rządy polskie dokonały w polskim szkolnictwie miasta Lwowa.

W końcu tego smętku jedna uwaga. Nie wielu znajdzie się zapewne we Lwowie Polaków, którzyby protestowali przeciw istnieniu we Lwowie 1 państwowej szkoły ruskiej, ale stwierdzić musimy, że istnienie tej szkoły jest pogwałceniem § 3 ustawy szkolnej z r. 1924. Tę swego czasu, gdy Lwów był bezapelacyjnie polskim, narzuconą

przez Austrię szkołę, rządy polskie zachowały — nikt nie protestował, nb. co już jest osobliwą anomalią, rekordowo² ją urządziły i wyposażały, jak żadną szkołę polską, by w myśl wywodów śp. Leona Wasilewskiego u Rusinów nie zrodziło się poczucie, że się im „pod rządami polskimi gorzej niż pod austriackimi dzieje“. Postawienie analogicznego pytania do Polaków południowego-wschodu nikomu „w górze“ do głowy nie wpadło!

Tragikomedialność łańcucka.

W tych warunkach szkoła powszechna nie tylko nie krzepi tu polskości, ale ją podkopuje, a wielokrotnie staje się instrumentem rutenizacji ludności polskiej. Jeden przykład z wielu. W powiecie łańcuckim znajdują się trzy gminy greko-katolickie, w tym stopniu polskie, że księża z ambon każą po polsku, a dzieci w szkołach się uczą po rusku... Nb. za rządów Bobrzyńskiego była w łańcuckim tylko jedna szkoła ruska, w r. 1930/31 było ich już cztery.

Ta mała w jednostkowym przykładzie tragikomedialność łańcucka, w wielkiej sumie analogicznych faktów rosnąca do rozmiarów katastrofy, nasuwa kilka uwag z dziedziny religijno-wyznaniowej.

Unia kościelna a „kradzież dusz“.

Nie siląc się zgoła na całokształt oceny roli dziejowej Unii Brzeskiej, stwierdzam na podstawie brzeżańskich studiów Widajewicza (Pamiętkowa Księga O. Balzera.

² Z rekordową szkołą ruską konkuruje tylko szkoła żydowska, im. Mikołaja Reja — żadna polska!

p. 177—186), że jak długo Metropolita Lwowski nie zdeklarował się za Unią, a stało się to dopiero w r. 1700, małżeństwa mieszane pod przysięgą, a pod grozą kary, gwarantowały wychowanie swego potomstwa w religii rzymsko-katolickiej, a tym samym przyszłość polskiego na Rusi osadnika była raz na zawsze zabezpieczoną. Z chwilą wprowadzenia Unii cała ta gwarancja znikła bez śladu. Rozpoczął się też natychmiast nieuczciwy proceder „wrywania się hospodynow w administrację sakramentów“, co w zmordenzowanej mowie „kradzieżą dusz polskich“ się zowie. Cytuje też Widajewicz opis rozlicznych „transakcyj z hospodynami“, które do niczego nie doprowadziwszy, spowodowały więc skargę ks. Kraińskiego, proboszcza buszeckiego, pow. Brzeżany do Metropolity Lwowskiego, Leona na Szeptycach Szeptyckiego. Po odpowiednich a surowych zarządzeniach Metropolity Lwowskiego, wystosowanych, oczywiście po polsku, do ruskich parochów, pisze ks. Kraiński w swym pamiętniku „*quos potui colligere baptismos*“, tzn. nie wszystkie skradzione owieczki uratować zdołał, a jednak lista zwróconych na łono rzymsko-katolickiego kościoła obejmuje 86 osób.

Nie trudno przeliczyć, przyjmując tylko analogiczne sumy „kradzieży dusz“ na każdą parafię rzym.-katolicką, że odpowiadają one stracie 10% całego naturalnego przyrostu Polaków na tym obszarze.

Oto dokument historyczny. Unia niszczyła i stale dokopywała dzieło polskiej kolonizacji na wschodzie. Oto, co o tej sprawie pisze prof. Stefan Tomaszewski, jeden z najpoważniejszych historyków ruskich: „Jedyną trafną formą narodowej cerkwi dała nam Unia Brzeska. Gdyby nie kozaczyzna, która kokietując z Moskwą poszła przeciw ukraińskim dążeniom, to do połowy XVII

wieku cała Ukraina i jeszcze więcej, bo łącznie z Białorusią, miałyby jedną narodową, z Rzymem pojednaną Cerkiew. Sprawa narodowo-kulturalnej odrębności Ukraińców byłaby już wtedy definitywnie załatwiona, a dzisiaj byłibyśmy już potęgą w rządzie narodów europejskich. Niestety do tego nie doszło... Bez Unii cała Ukraina aż do Dniepru dawno już ulegałaby spolszczeniu. Unia ta zahamowała polski obszar etnograficzny na linii Bugu i Wieprza, a tylko dzięki gwałtownemu „nawracaniu“ unickiej Chełmszczyzny na prawosławie udało się Polakom przesunąć swe plemienne terytorium do Bugu, na Białorusi jeszcze znacznie dalej („Cerkowna Unia i ukraińska nacjonalna ideja“, druk „Zorja“, Lwów 1929).

Wstrzymując się od wszelkich rozważań na tle tej historiozofii, stwierdzam tylko, że szerokie rzuty Tomaszewskiego, równie jak drobiazgi archiwalne Widajewicza gruntownie potwierdzają tezę, że najdalej idąca opieka wyznania rzymsko-katolickiego na ziemiach wschodnich i południowo-wschodnich kresów tkwi w najistotniejszej polskiej racji stanu, jest równoznaczna z podniesieniem godności i wagi polskiego imienia!

Na razie tego nie chcieliśmy zrozumieć.

Organizacja biskupstw.

Etat biskupstw rzymsko-katolickich, mimo usilnych zabiegów, ostatnio w r. 1923, o utworzenie biskupstwa w Tarnopolu i w Stanisławowie, nie ruszył z miejsca; tymczasem grecko-katolicy otrzymali przed 50 laty biskupstwo stanisławowskie, a ostatnio surogat w po-

staci ekspozytury dla Łemkowszczyzny, akt polityczny, dowodzący tylko słabości naszej wobec politycznych wichrzeń duchowieństwa ruskiego.

Kalendarz juliański.

Odpowiednio energiczne zarządzenia z góry, dotyczące odrębnego alfabetu ruskiego, a zwłaszcza zniesienia światowej anomalii kalendarza juliańskiego, zmniejszyłyby i tak nieznaczne różnice między współmieszkającymi ludami, a przy równorzędnej trosce o godność narodu i wyznania „polskiego“ ułatwiłyby rewindykację poniesionych tutaj przez polskość strat.

Dla znajdującego miejscowe stosunki nie ulega żadnej wątpliwości, że podnoszenie kalendarza juliańskiego po poziomu dóbr narodowych przez Rusinów, jest manewrem taktycznym, podsycającym odrębność, a ułatwiającym „wrywanie się gospodyń w administrację sakramentów“. Jeden dowód za wszystkie. Oto gdy idzie o tak wielki i tak powszechny zarówno u Polaków jak u Rusinów kult Matki Boskiej, w tej chwili przez kalendarz juliański, a na przynętę Polaków rozpoczynają się „ruskie“ majowe nabożeństwa z 1 maja polskim!

Przenikający z tych objawów wielki fakt pełnego porozumienia współżycia Polaków z Rusinami, kulminujący w pospolitości małżeństw mieszanych między greko- i rzymsko-katolikami, fakt, który przy odpowiedniej powadze i jednolitości polskiej myśli politycznej, byłby najnaturalniejszym punktem wyjścia dla „normalizacji“ stosunków polsko-ruskich, pod warunkiem, między innymi, ale bodaj najważniejszym,

morgów najlepszej ziemi (p. I. K. C. z S. VI. 1935), gdy w myśl Konkordatu wyposażenie nowej parafii nie powinno przekraczać 15—30 ha zależnie od ziemi, a 180 ha beneficium biskupie! Na ileż to parafii potencjalnie stać i dzisiaj jeszcze Kościół katolicki w Polsce — w całej Polsce... jak wielkie pole działania stoi mu otworem!

Oczywiście Państwo ma względem Kościoła obowiązki, a wolę ich spełnienia musi potęgować świadomość, że na tej drodze interes Kościoła i Państwa się jednoczą. Ale tę wolę, skazoną może doktrynerią społeczną, jakże Kościół wzmoże i na jakie wyżyny podniesie, gdy Państwu i społeczeństwu zaświeci przykładem swoich i nie swoich, Bilezewskich i Szeptyckich!

Niedostateczność opieki M. W. R. i O. P.

Niestety Rząd polski potrzebuje jeszcze podniety dla spełnienia jego względem Kościoła katolickiego na południowym-wschodzie obowiązków. Dziś, gdy w budżecie znalazły się środki, by rocznie stwarzać 2—5000 nowych etatów nauczycielskich w szkołach powszechnych, bez uszczerbku dla milionowych sum, muszą się znaleźć sumy nie przekraczające dziesiątek tysięcy, których rocznie potrzeba dla etatu nowych parafii i filii, których do tej pory Ministerium W. R. i O. P. Metropolii łacińskiej we Lwowie od lat szeregu „dla braku pokrycia“ odmawiało!

Ba, ale polskie Ministerium Oświecenia zredukowało w stosunku do austriackiego dotację na kształcenie alumnów polskich we Lwowie a istnieje pogłoska, że w diecezji przemyskiej Rząd ponosi koszty utrzymania 100 alumnów polskich, a 200 ruskich.

absolutnego zrównania obsługi duchownej dla obu współmieszkających wyznań.

Musimy co rychlej zdobyć jak najgłębsze przeświadczenie, że sprawa obsługi wyznaniowej chłopca polskiego na południowym-wschodzie jest zagadnieniem bezpieczeństwa i bytu całej Rzeczypospolitej, że przeto w realizacji wynikających stąd postulatów musimy się przejąć zmysłem pośpiechu mobilizacyjnego.

Obowiązki duchowieństwa polskiego.

Ten zmysł winno jednak ujawniać przede wszystkim duchowieństwo katolickie i nie wahać się przed żadną ofiarną pracą, która by sprawę głodu księdza łacińskiego na każdej placówce polskiej najrychlej zlikwidowała. Sprawa ekspedycji setek księży zakonnych i innych, zmasowanych po miastach na wieś, powinna stać się natychmiast przedmiotem gorliwych rozważań duchownego we Lwowie przewodniwa.

Ale nie tylko w moralnej i duchowej, także w materialnej ofiarności, która by wielkiemu celowi wydatnie usłużyła, musi świecić przykładem polskie duchowieństwo. Wyprzedzając jak najrychlej to, co już ustawa przewiduje (Art. 9 Konkordatu), niech tu Kościół katolicki weźmie w swe ręce parcelację swych dóbr i majątków, wzmagając kolonizację z zachodu istniejące osrodki polskie, a zdobywając nowe i wielkie źródło zróżnicowania nowych parafii i filii łacińskich, ostoi kościoła i polskości. Wszak jest wprost rzeczą sprawiedliwości i polskości, by wyposażenia poszczególnych proboszczów nie wynosiły, jak się to zdarza 600 do 1000

Nie tylko to się musi zmienić, musimy zupełnie nowe drogi ratunku naszego bytu na południowym-wschodzie sobie utorować! Myśląc o rzeczach wielkich i wstępując od razu na drogę ich wykonania, nie wolno nam zapominać o pilnowaniu i rzeczy mniejszych, a tak choćby ważnych, jak dopilnowanie starej ustawy z 25/V 1868, regulującej sprawę chrztu dzieci małżeństw mieszanych, uzupełnienie jej też postanowieniem swobody zmiany wyznania w latach od roku 7 do 14 na zasadach, jak między 1 a 7 rokiem życia.

Ryczałtowe dotacje duchowieństwa gr.-kat.

W końcu jeszcze rzecz wielkiej wagi. Dotacje dla duchowieństwa grecko-katolickiego wpłaca Rząd polski na ręce biskupów nie tylko ryczałtowo, ale i bez kontroli zużytkowania tych sum. Czy bezpośrednia wypłata poszczególnym duchownym dotacji z kas państwowych nie przypominałaby im złożonej przez nich bez zająknięcia przysięgi: „Przysięgam i obieuję, że nie będę uczestniczył w żadnym porozumieniu, ani nie będę obecny przy żadnych naradach, które mogłyby przynieść szkodę Państwu Polskiemu lub porządkowi publicznemu. Nie pozwolę memu duchowieństwu uczestniczyć w takich poczynaniach. Dbając o dobro i interes Państwa, będę się starał o uchylenie od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziałbym, że mu grożą“.

Drobna szlachta.

Uczynimy to wszystko, chroniąc się nadal od bezmyślnej lekkomyślności szeregu pokoleń naszych, które zaprzepaściły dosłownie setki tysięcy dusz polskich.

w ich rzędzie liczne tysiące drobnej szlachty, której przodkowie byli duchowymi protoplastami polskich ochotników i legionistów.

Psychiczne podstawy reformy rolnej.

Przechodząc z oceny sytuacji moralnej w sprawie polsko-ruskiej do sprawy materialnej, trudno było z góry przypuścić analogiczne i w tej dziedzinie ze strony polskiej zaniedbanie.

Strona psychiczna i prawna zagadnienia.

Życiowy zmysł obrony Państwa splótł od pierwocin istnienia wszelkiej kultury państwowej pojęcie własności ziemskiej z obowiązkiem i wolą obrony ziemi, podstawy narodu i państwa.

Z tego toku myśli zrodziła się rzymska kolonizacja legionowa, w niej tkwiło staropolskie pojęcie ziemi, jako *panis bene merentium*. Ten państwowy interes do ziemi z chwilą, gdy do władztwa doszedł głodny ziemni lud, sięgnął szczytów egoizmu. Wiemy, jak szybko załatwiono się z ziemią polską nawet i tam, gdzie się na własność prywatną nie targnięto, jak np. na Łotwie, gdzie własność polska znikła bez śladu, zanim przebrzmiały echa zwycięstw polskich, które Łotwie dały niepodległość. O tem już zapomnieliśmy!

Ustawa z r. 1920.

Ten samozachowawczy chłopski rozum na jedną tylko chwilę zawładnął Polską, gdy z hasłem chłopszefa Rządu: „tak daleko sięgną granice Państwa, jak daleko wtargnie pług chłop polskiego“ skojarzyła się

odezwa Naczelnego Wodza, zapewniająca ziemię tym, którzy ją „krwią własną polską zrobili“.

Na takich to fundamentach ideowych powstała ustawa o wykonaniu reformy rolnej z dnia 15. VII. 1920, pierwszej i niestety ostatniej, zespalającej w sobie równie dobrze nakazy społecznej sprawiedliwości, jak państwowego interesu. W którejż to ustawie ścisłej i sprawiedliwej, jak w tej uzależniono następstwo wywłaszczenia od rozmiarów winy społecznej: wadliwej gospodarki, lichwiarstwa wojennego, paskarstwa ziemią, sprzedawczykostwa?

Ale ta sama ustawa, która w klasyfikacji winy ziemianina wysunęła przed względami narodowymi motywy gospodarcze, gdy szło o rozporządzenie ziemią nie zapomniała przed wszystkimi o „inwalidach armii polskiej“, a dla „w armii polskiej szczególnie odznaczonych“ stwarzając szczególne zasady, które stały się podstawą tzw. kolonizacji wojskowej.

Kolonizacja wojskowa.

Ile nadziei w kierunku wzmocnienia obrony Państwa mogła rokować atmosfera wytworzona tą ustawą! Nie ulega też wątpliwości, że pierwsze lata zapisały na rachunek parcelacji i kolonizacji liczne plusy. Niestety wykonanie ustawy szwankowało od początku i pod względem finansowym i organizacyjnym. Oto Ministerium Spraw Wojskowych zakwalifikowało rychno 30.000 byłych wojskowych polskich do należnych im działek ziemi, wiadomem też, że do r. 1930 powstało tylko niespełna 8000 wojskowych osad, a to co o nich wiemy, a wiemy niewiele, jest w najwyższym

stopniu niepokojące. Zgodne nadzieje Piłsudskiego i Witosa zostały utopione w powodzi obojętności, nie tylko materialnej.

Bezroskliwość Rządu.

Państwo polskie okazało mianowicie odrazu zdumiewającą wprost bezroskliwość w stosunku do wszelkich problemów kolonizacyjnych, a posunęło ją do maximum tam, gdzie w grę wchodziły mniejszości narodowe, Niemcy lub Rusini. Tam Państwo usuwało się na bok, pozostawiając możliwe a nawet konieczne konflikty do rozstrzygnięcia losowi.

Podezas gdy prace parcelacyjne, dokonane w całej Polsce przez organa państwowe, objęły w latach 1919/29 (później brak danych!) blisko 660.000 ha, to na obszar trzech województw południowo-wschodnich przypada na tę kategorię parcelacji tylko 755 ha (sic!), a cała gorączkowa tu parcelacja obejmująca w tym dziesięcioleciu 227000 ha padła łupem spekulacji ziemią, rozwiniętej pod grozą i psychozą wywłaszczenia.

Ustawa z r. 1925. — Psychika polska.

Rząd wszystkiemu winien? Nie podobnego, a osobliwe do jakiego stopnia wszyscy winniśmy!

Ustawa o reformie rolnej z 1920 została zastąpiona ustawą z 28. XII. 1925. Gdzie się podziały stronnictwa narodowe w Izbach ustawodawczych, gdy ta ustawa była na tapecie; z jakiego mezaliansu ta ustawa powstała? Mówiąc krótko, ustawa ta w porównaniu do ustawy z r. 1920, zaprzepasza wszystkie interesy państwowe, narodowe, a nawet społeczne w wyższym stylu,

a czyni ją instrumentem zaspokojenia lokalnego głodu ziemskiego.

Nie dość tego! Senat się spostrzeża, domaga się więc wycofania z § 50 (51 w ostatniej redakcji) po słowach: „Parcelowane obszary winny być zużytkowane przede wszystkim na uzupełnienie karłowatych gospodarstw“ dwu słów: „sąsiednich wsi“, nie zauważając zgoła tego, że skreślenie tych słów nie pozbawia całości tekstu właściwej mu do lokalnej kolonizacji tendencji, wraz z całym Sejmem rozwija natomiast tak daleko idące lenistwo myśli, że inkryminowanych słów „ludność sąsiednich wsi“ w § 53 w zupełności nie tyka! Świąteczna atmosfera!

Co jednak jest w tym smętku najosobliwsze, że praktycznie mówiąc nikt nie zauważył ustępu drugiego § 51, który mógł i winien pełnić reformę rolną, na tory zaspokojenia wszystkich państwowych i narodowych interesów. W ustępie tym wszak powiedziano, że „Minister... może zarządzić, aby cały obszar parcelowany został przeznaczony na sprzedaż kandydatom z pośród mieszkańców okolic szczególnie przeludnionych... a wskazanych przez Ministra...“. Życie jest produktem myśli i woli ludzkiej... a byliśmy tak pozbawieni woli, że w lenistwie myśli zamianowaliśmy ustawę z r. 1925 ustawą o kolonizacji sąsiedzkiej!

Psychika społeczeństwa polskiego w sprawie kolonizacji powodzenia z góry nie rokowała.

Psychika ruska.

Jaką była psychika społeczeństwa ruskiego?

Są znane liczne przypadki, mówię konkretnie o parcelacji dóbr Jakóba Potockiego w Brzeżańszczyźnie.

do której się zgłaszać Rusinom nie wpadało nawet do głowy. Stawiając się podświadomie w położenie Polaków, z którymi nie robiąc żadnych ceregieli, z miejsca by ich zlikwidowali, byli równie podświadomie przekonani, że z tej ziemi się im nie dostanie. Taka podświadoma indyferencja społeczeństwa ruskiego w stosunku do całokształtu zagadnień reformy rolnej przetrwała dłuższy czas, mimo, że zbyt rychło mieli Rusini sposobność przekonać się, że Polacy w rozumieniu interesu narodowego są wcale słabi.

Przecież każda reforma rolna — rozwijam sobie tok ich myśli — musi i to znaczną część ziemi wywłaszczonej oddać w ręce małorolnego osadnika polskiego... a tego przecież w żadnej koniunkturze z ziemi wyrzucić już nie będzie można... a gdyby jednak koniunktura się wróciła, wtedy cała wielka własność, reformą nie tknięta, będzie naszą. Podświadomie więc precz z reformą rolną! Tak było jeszcze w grudniu 1925, gdy postowie ruscy hałasem i śpiewem: „Ne pora“ manifestowali swoje zasadnicze przeciw ustawie stanowisko.

Nie spodziewając się zrazu ziemi ani okruszyny, przecież Rusini nie mogli o tem nawet marzyć, by rychło role się zmieniły i by okruszyny miały zostać dla Polaków.

Nowy kurs w kolonizacji (1927).

Wszak Rusini byli jeszcze w pełni w konspiracji przeciw Państwu, a już począwszy od r. 1927 w sprawach kolonizacyjnych bierność z góry się skończyła, a z fałszywie zinterpretowanej ustawy z r. 1925 został

sca dla swoich kolonistów, stawia się bez ogródek żądanie podporządkowania wszystkich spraw ziemi na „nacionalno-ukraińskiej terytorii“, — czytaj połowa obszaru Rzeczypospolitej! — uchwałom „Halycko-Wołyńskiego Sojmu“ — a wykraczając daleko poza liberalne w tym przypadku granice cenzury, głosi się w mowach, a nawet w rezolucjach hasło: „wyhonim polskich zajdów“!

Czy to co się dzieje na tym obszarze, a także na Wołyniu (czytaj ostatnie kazanie ks. Tokarzewskiego na pogrzebie posterunkowego, ofiary teroru — „Wołyń“ z 25. I. 1937) a co może się nazywa „normalizacją“, nie jest kategorięcznym zaprzeczeniem polskiej władzy państwowej?

Tajemnica bilansu obrotu ziemią.

W takich nastrojach psychiki społecznej, a wyraźnie zdeklarowanych tendencjach oficjalnych, musieliśmy na odcinku parcelacyjno-kolonizacyjnym ponieść klęskę. O rozmiarach klęski i o jej charakterze, podminowującym obronność Państwa, nikt zdaje się nie zważał sobie dotychczas sprawy.

Ze wszystkich objawów tej klęski, najstraszliwszym jest bodaj to, że podobnie jak w dziedzinie administracji szkoły polskiej, lub sytuacji wyznaniowej na południowym-wschodzie, nie wiemy nie konkretnego o ostatecznym saldzie polskiego władania ziemią na tym obszarze.

Wszystko, co w tej dziedzinie wiemy, to są domysły, to poprzez mury tajemniczości wszechwładnej a jednak spłoszonej biurokracji, przenikające izolowane cyfry.

narzucony kurs „kolonizacji miejscowej“, wykluczający jakikolwiek związek między wielką własnością polską, a polską kolonizacją. Głos ten był niestety zbyt powszechnym, a Rusinom zbyt miłym, by stać ich było w tej mierze na dyskrecję. Toteż jeszcze w świeżej są pamięci wynurzenia dra Stefana Barana (Dilo, Nr. 279, 1936), „że sam p. min. Kościółkowski na konferencji... z przedstawicielami ukraińskiego świata gospodarczego, w obecności wiceministra spraw wewnętrznych (jeszcze... Kawecki) i naczelnika wydziału narodowościowego wyraźnie zaznaczył, że o kolonizacji terenów wschodnio-galicyjskich nie może być mowy, gdyż on — minister — sam podczas swej podróży po kraju się przekonał, jaki tu głód ziemi panuje“.

„Wyhonim polskich zajdów“.

Konspiracja straciła dla Rusinów na razie i w ramach bieżących interesów zupełną rację bytu. Obdarzeni swobodą, sięgającą w przywilej, zgromadzeń, głosu i prasy, wyrażają publicznie i w odpowiednim języku to, w czym im Kościółkowski i inni państwowi dygnitarze na „konferencjach wojewódzkich“ autorytatywnie sekunduja.

Z dniem każdym interes Rusinów do sprawy reformy rolnej i parcelacji w manifestacyjny sposób się rozwija, ale widzi ją i piętnuje wyłącznie jako instrument do zaspokojenia nie tylko terytorialnie lokalnego, ale „nacionalnego“ głodu ziemi.

Na publicznym wieceu (15. IX. 1936) we Lwowie, powtórzonym następnie w setkach wieców po całym kraju stwierdzają, że „korinna“ Polska ma dosyć miej-

Okres 1919—27. — Spokój na wsi.

Oto próba poglądu na rozwój sytuacji. W sytuacji tej należy rozróżnić dwa zasadniczo odmienne okresy. W okresie pierwszym, 1919—27, parcelacja, mimo, a może dzięki oficjalnej bierności w tej sprawie, przyniosła dla polskości poważne korzyści. Według szacunku najbardziej doświadczonych w tej sprawie, z zapasu ziemi, dostarczonej do parcelacji, 75% przeszło w ręce polskie, a 25% w ręce ruskie. Mimo, że w owym czasie administracja obrotu ziemią spoczywała w rękach polskich nacionalistów, okazali oni uderzający brak przypisywanego im egoizmu narodowego i nie tylko wówczas poza polską kolonizacją, obejmującą 140.000 ha ziemi, 50.000 ha w ręce ruskie się dostało, przede wszystkim wszystkie enklawy dworskie, ale w przypadkach zasługujących na szczególne ludzkie względy i całe kompleksy dóbr wywłaszczonych. Jako przykład niech posłuży majątek Szydłowiec w Husiatyńskim, gdzie chłopci ruscy stracili dostęp do części swych gruntów, położonych po tamtej stronie Zbrucza.

Ale mimo to, a może właśnie dlatego, okres 1919—27 był szczególnie spokojnym na wsi czerwieńskiej. Liczba sabotaży ruskich w obrębie wsi była wówczas znikomą, a proces parcelacyjny i kolonizacyjny odbywał się zupełnie spokojnie.

Okres 1927—35. — Burza na wsi.

Wiemy natomiast, że od r. 1927, właśnie wtedy, gdy nam po raz pierwszy z góry powiedziano, że ziemia z parcelacji nie będzie użyta na cele polskiej kolonizacji, jakże się wieś ruska rozhułała. Stracono wtedy w górze głowę... pohulano, a potem głośkano.

nawet na prawo i na lewo płacono, ale przede wszystkim zapłacono ziemią, krwią polską złąną, ziemią pograniczną, granicę Państwa gwaraneją.

Rozmiar klęski, którą przyniósł Polsce okres 1927/35, nie jest też w szczegółach znany. Fachowcy najbardziej odpowiedzialni twierdzą, że straty w polskim stanie posiadania sięgły tak daleko, że role Polaków i Rusinów zostały zamienione... mieli Polacy do r. 1927 75% zysku, w r. 1935 zysk ten przypadł Rusinom. Ponieważ w sumie drugiej wchodzi w grę obszary znacznie większe, oczywiście, że okres drugi Polakom przyniósł nie względne tylko, ale absolutne straty.

Kilka cyfr tego ponurego procesu, z rozmaitych pochodzących wersji:

Liczba nabywców ziem na obszarze województw południowo-wschodnich w okresie 1919/25 wynosiła: 43.000 osób, w tym 67% Polaków, 33% Rusinów. W okresie 1925/34 stosunki się odwróciły. Z ogólnej sumy nabywców 112.000 przypadło 37% na Polaków, 63% na Rusinów.

A teraz przejdźmy do cyfr obrotu ziemią na południowym wschodzie Polski. Cały rozparcelowany tu zapas ziemi wynosi podług dwu wersji 300, względnie 309 tysięcy ha, obie zgodne w przybliżeniu z szacunkiem opartym na Rocznikach Statystycznych G. U. S., a wynoszącym 310.000 ha. Według pierwszej wersji z 300.000 rozparcelowanych ha przeszło w ręce polskiego osadnika 100.000 ha, z czego po odsprzedaniu 20.000 w ręce ruskie, zostało w rękach ruskich 220.000 ha. Wersja druga, bardziej szczegółowa, określa nabytki ruskie z parcelacji w woj. lwowskim na 72.000 ha, polskie na 31.000 ha, w woj. tarnopolskim

ruskie na 102.000, wolskie na 52.000 ha, w woj. stanisławowskim ruskie na 39.000 ha, polskie na 13.000 ha. W sumie Rusini zdobyli z parcelacji 213.000 ha, Polacy 96.000 ha.

Rekord w wywłaszczeniu.

W rozpędzie teoretycznego akademizmu traktowania wszystkich obywateli na równi, a z troskliwego niepokoju, by mniejszość ruska nie miała powodu do cienia żalów na polskie rządy — *o sancta simplicitas!* — doprowadzono do tego, że podkopując obronność Państwa, skrzywdzono równocześnie Polaków.

Wszak z cyfr owych, jak to Zierhoffer wykazał, wynika, że z parcelacji polskiej wielkiej własności przypadło na 1000 Polaków 39 — na 1000 Rusinów 68 ha.

Trudno w tym miejscu zamilczeć o jednej jeszcze paraleli Zierhoffera. Oto pruska Komisja Kolonizacyjna działająca na podstawie wyjątkowych praw antypolskich zdążyła w ciągu 27 lat (1886—1912) zmniejszyć polski stan posiadania o 113.000 ha. Ponieważ straty polskiego stanu posiadania, tylko w trzech województwach południowo-wschodnich wyniosły w ciągu 7 lat z górą 200.000 ha, wniosek jak straszny tak oczywisty, że wywłaszczenie Polaków w państwie polskim dokonuje się w ośmiokrotnym tempie pracy pruskiej komisji kolonizacyjnej. Oto rekordy!

Wywłaszczenie na Wołyniu.

Tu jeszcze słówko o dewastacjach w polskim stanie posiadania na Wołyniu (I. K. C. Nr 296, 1936). Suma nabywców ziemi wynosiła tam w latach 1921—27, ogó-

łem 26.256, w tym Polaków 42%, Rusinów 58%, 1928—35, ogółem 51.348, w tym Polaków 20%, Rusinów 80% (sic!).

A więc i na Wołyniu zawiął od r. 1928 prąd antypolski!

Bankructwo etatyzmu obrotu ziemią.

Niestety nie koniec tych złowieszczych obrazów w gospodarce ziemią w odrodzonej Polsce.

Wersje tylko, niestety podstaw nie pozbawione.

Przyszła pora, w której włodarze ziemi, owym ponad Naród ważniejszym fundamentem państwa, bo i Narodu fundamentem, odezuli potrzebę otrzymania odpowiedzi na niepokojące pytanie: co się z tą ziemią stało? Dokonano olbrzymich prac nad rekonstrukcją katastru narodowego ziemi na obszarze południowo-wschodnim... dziś i przed wojną. Z wyników tych prac przenikło do wiadomości publicznej, a kilkakrotnie zostało publicznie ogłoszone, nigdy nie zaprzeczone, że polski stan posiadania skurczył się w samym woj. lwowskim o 356.000, w tarnopolskim o 110.000 ha, w sumie katastrofa polskości na geopolitycznie podstawowym dla Polski odcinku południowo-wschodnim wyraża się wprost potworną cyfrą pół miliona ha.

Wstrzymujemy się od analizy tych ponurych cyfr, nie dochodzimy ich prawdy, ale stwierdzamy, że sam fakt pojawienia się cyfr, pozostających w tak rażącej sprzeczności ze wszystkim, co o tej sprawie skądinąd się przedostało, składa najgorsze świadectwo etaty-

stycznej planowej gospodaree w dziedzinie obrotu ziemią.

Zapytamy, gdzie się podziało 300.000 ha ziemi, gdzie kontrola? Ktoś z góry zaprzeczy. Czy to sprawę rozwiąże, czy usunie drżenia niepokoju?

Niestety powiem odrazu: Nie! Oto dla uniknięcia niejasności, operowałem powyżej globalnymi cyframi. W jednej tymczasem wersji podano daleko idące szczegóły, odnoszące się do stanu posiadania małej i wielkiej własności: polskiej, ruskiej i żydowskiej. Wartości te zesunowane dają powierzchnię woj. lwowskiego okrągło o 800.000 ha za małą, woj. tarnopolskiego o przeszło 300.000 ha za małą, stanisławowskiego o przeszło 100.000 ha za wielką!

Poszukując wyjaśnienia tej zagadki, odliczyłem od woj. lwowskiego 700.000 ha, powierzchnię 8 powiatów zachodnich, nie wchodzących w teren konfliktów. Po tej poprawce suma deficytowa dla całego obszaru wynosi okrągło 300.000 ha, w zupełnej zgodzie z deficytem inkryminowanym.

Jakże dreszcz niepokoju nie ma ogarniać całego społeczeństwa, gdy w wartościach dla całego państwa wielomiliardowych usuwają się spod kontroli wartości, przekraczające liczne setki milionów!

Wstrzymać na razie kolonizację!

Tylko nie myślący, lub wróg Państwa mogliby nie dopatrywać się w dotychczasowej akcji kolonizacyjnej szkody dla Narodu i Państwa, ale teraz i ten także musi zawołać: zaniechajcie natychmiast tej pracy, której rażąca dezorganizacja, jak zupełny brak kontroli, wewnętrznej i zewnętrznej, państwowej i społecznej,

musi zawieść do nieobliczalnej katastrofy gospodarczej... Przewidywał ją Wł. L. Jaworski (Reforma rol-
na. Wstęp krytyczny. Kraków, 1926, p. 26).

Próba innego rozwiązania.

Po wstrząsających obrazach nieładu w dziedzinie realizacji reformy rolnej pragnąłbym zwrócić uwagę na otwierające się jeszcze możliwości konstrukcyjne.

W oparciu o ustęp drugi art. 51 ustawy o reformie rolnej z r. 1925, można zbudować program pracy, obejmującej Państwo, jako jeden nierozwiązalny, żywy organizm. Tak rzecz pojmując, nie wystarczyło jednak podróży po kraju, by spostrzec głód ziemi u Rusinów, bo wiedząc, że głód ten jest wspólną wszystkich ludów psychiczną własnością, należało rzecz poznać i ująć z punktu widzenia całokształtu państwa.

Miara głodu ziemi.

Z przelotnej analizy wychodzą na jaw prawdy następujące. Głód ziemi rzeczowy, jako funkcja powierzchni własności małej i wielkiej jest o wiele największym w woj. krakowskim i w kieleckim.

Powierzchnia własności małej wyrażona w % własności wielkiej (1921):

Województwo	Wielka własność prywatna		Cała własność wielka
	orna	bezleśna	prywatna i publiczna
Krakowskie	600	380	150
Kieleckie	270	188	100
Tarnopolskie	147	120	91
Wołyńskie	138	77	77
			130%
			63%
			73%
			33%

ranę zdołamy zabiścić, a całemu społeczeństwu nową, jaśniejszą przyszłość otworzyć.

Obok jednak wielkiego, wymagającego rozwagi planu, rozumnego użycia 12 mil. ha, wysuwa się jednak równie wielkie zagadnienie. To kwestia podniesienia produkcji rolnej do możliwie wielkich wyżyn.

Do rozwązania tego wielkiego zadania organizacyjno-wychowawczego zbliżymy się tem skuteczniej, im wyłączenie, unikając wszelkiej ubocznej myśli politycznej, wyzyskamy istniejące w Polsce możliwości społeczne i kulturalne.

Przeciwstawność kultury.

Trzy kategorie faktów, odpowiednio studiami nasświetlone, winny stać się podstawą owego wielkiego programu gospodarczego.

Pierwszy fakt najważniejszy, to olbrzymia przewaga obecnej kultury ziemi na zachodzie i na wschodzie Polski. Produkcji pszenicy i jęczmienia, 18, a nawet 20 q/ha na zachodzie, przeciwstawiają się na wschodzie obszary, gdzie te wartości spadają nawet niżej 5 q/ha. Powierzchnia łąk meliorowanych, przekraczająca normalnie 20—30% ogółu łąk na zachodzie, spada normalnie niżej 1% na wschodzie.

Przeciwstawność zapasu ziemi.

Fakt ów skojarzony z drugim, że właśnie te terytoria, zachód i wschód, przeciwstawne kulturalnie, rozporządzają zgodnie największymi w Polsce zapasami ziemi, powinny zdecydować o tym, że rolniczo przeludnione środek i południe kraju winny szukać ziemi

Cyfry powyższe stwierdzają, że przeludnione województwa Polski środkowej mają wielokrotnie silniej uzasadniony głód ziemi, aniżeli województwa z większością ruską, nie mówiąc już o przewadze wydajności gleby podolsko-wołyńskiej w porównaniu z zinnymi i nieprzepuszczalnymi glebami krakowsko-kieleckimi.

Ale cyfry powyższe stwierdzają także, że prywatnej ziemi ornej, nawet bezleśnej było z chwilą odrodzenia Polski bardzo niewiele. Powiedzmy sobie otwarcie, że na prywatnej, silnie już zmarnotrawionej własności o przebudowie systemu rolnego a tym mniej gospodarczego nawet marzyć nie możemy.

Z tej niedoli nie brak jednak wyjścia.

Podniesienie produkcji rolnej.

Pozostaliśmy na razie tylko przy ziemi, ale zamiast bezleśnej ziemi prywatnej, weźmy pod rozwagę całą własność wielką, prywatną i publiczną, wraz z lasami. Traktujemy ją, jako przyszyły warsztat całego Narodu, rolny, leśno-przemysłowy, nawet przemysłowy, mając też na oku wszystkie możliwości rozwoju produkcji wszystkich warsztatów naszej ziemi.

Dla oceny doniosłości takiego sposobu widzenia wystarczy tylko przeciwstawić istniejący dziś (1935) zapas bezleśnej ziemi prywatnej, okrągło 4 mil. ha, 12 mil. ha całej prywatnej i publicznej własności.

Pełni świadomości takich jeszcze w Polsce możliwości, wstrzymajmy tylko natychmiast wszelką akcję, związaną z realizacją reformy rolnej z r. 1925, przygotowujmy się umysłowo i finansowo do realizowania życia na podstawie nieporównanie szerszej perspektywy, a niejedną, nierozważną parcelacją społeczeństwu zadaną

równie na pełnym wschodzie i północo-wschodzie, jak i na zachodzie. Sprawa głodu ziemi jest wyłącznie sprawą społeczną, a nie narodową, a już zgoła regionalną. Jeśli mogły się w jakichś mózgach pojawić pomysły dokonywania obrotów ziemi w granicach województwa lub jakiejś grupy województw, to dowodzi do jakiego stopnia pozbawiliśmy się umiejętności myślenia kategoriami ogólnymi, nie zakazonymi quidam aprioryzmem politycznym.

Rola chałupnika.

Małorolni w skrajnym tego słowa znaczeniu są zdaniem moim trzecim czynnikiem, który w przebudowie społeczno-gospodarczej polskiego rolnictwa pierwszorzędą powinien odegrać rolę. Rozstrzygającym w tej mierze objawem jest fakt, że typ małorolnych jest wyłączone niemal własnością zachodniego i południowego regionu. Podczas gdy na wschodzie liczba rolników, posiadających poniżej 1 ha nie dochodzi 6%, w woj. środkowych nie przekracza naogół 12%, na południu wzrasta ta liczba do 27%, a na zachodzie do 32%. W tych cyfrach tkwi wielkie memento!

Małorolny chałupnik, a nawet nie chałupnik, może być elementem dodatnim, ale i bardzo ujemnym elementem w wykonaniu tego planu. Rolę ujemną odegra napewno małorolny, pochodzący z regionów niskiej kultury rolnej: będzie to element najbardziej kosztowny w kolonizacji, a pozostawiony w swym niskim kulturalnie środowisku, będzie przy najlepszej woli działał na szkodę wielkiego planu rewolucji wydajności ziemi.

Odmianą rolę, bo pioniera, odegra małorolny, pochodzący z obszarów o wysokiej kulturze ziemi.

Innymi słowy 100.000 chałupników zachodnich, winno być umiejętnie rozmieszczonych nie tylko na wschodzie, lecz w ogóle po całym obszarze Państwa w roli pionierów.

Rzucam w końcu pytanie: Czy w tej roli pionierów chłopów wielkopolskiego i pomorskiego, nie mogliby w pewnym momencie skutecznie pomódz reemigranci z Francji, a zwłaszcza z Niemiec?

Oto zarys programu na dalszą zakrojonego metę.

Kolonizacja a prężność społeczna.

Wracamy do dalszego przeglądu procesów życiowych naszego południowo-wschodu Rzeczypospolitej Polskiej.

Dotądnie saldo małorolnego społeczeństwa ruskiego w dziedzinie parcelacyjnej, wyrażające się co najmniej cyfrą 200.000 ha ziemi, przeszedł do ręki polskiej, musiało zaciążyć przemożnie na całej linii w kierunku prężności stosunku obu tu współmieszkających społeczeństw. Licząc przeciętnie dla tego okresu cenę hektara ziemi zł 3000, społeczeństwo ruskie czy to drogą upłynienia ukrytych kapitałów, czy to drogą kredytów, wpłaciło za tę ziemię okragło 600 mil. zł. Ten jednak przelew z ręki ruskiej do polskiej nie został na miejscu, a w olbrzymiej części odpłynął do innych dzielnic Polski; zrozumiałe to w grupie wielkiej, właszonej własności polskiej, konieczne w drobnej, porzucającej ziemi pod wpływem nastrojów oficjal-

nych i nie opanowanego z góry teroru ruskiego w stosunku do osadnika polskiego.

Przyjmując natomiast, że rozbudowa osad, pochodzących z parcelacji pochłonęła tylko 20% ceny kupna ziemi, oczywiście, że proces ten wprowadził we wszystkie dziedziny życia ruskiego okragło sumę 120 mil. zł, jako też, że ta suma musiała znakomicie zaważyć na szali rozwoju prężności społeczno-gospodarczo ruskiej, w porównaniu do pozbawionej tego przyływu społeczności polskiej.

Pomijając, że równoległe do tak radykalnej zmiany nastrojów oficjalnych w sprawie parcelacji i kolonizacji, Rząd w swej osobliwej opiece nad kolonizacją ruską zapewne nie poskąpił jej i kredytów, a w pewnej formie i subwencji; samo nadzwyczajne uruchomienie kapitałów społeczeństwa ruskiego tłumaczyć jest zdolne przewagę procesów, które nam tak ciężko dolegają.

Lata 1927—29 w bilansach ruskiego gospodarstwa.

Kilka faktów z ruskiej dziedziny gospodarczej i kulturalnej zaświadcza mianowicie zdumiewająco wymownie, że zupełnie nieproporcjonalny, często wprost nie-naturalny rozwój przypada właśnie na lata 1927 i 1928.

Oto obrót towarów „Centrosojuza” wyniósł 1924/25 tylko 1,3 mil. zł, 1925/26: 2,3 mil., podczas gdy dwa następne lata przyniosły 7 i 10 mil. Sumy te następnie gwałtownie spadły, podnosząc się znów dopiero w r. 1931 do 10 mil., a do 17 mil. w r. 1935.

Wymowniejsze są sumy bilansowe „Zemelnoho Banku Hipotecnoho”. Obroty tego banku, które w latach 1923 nie osiągały 1 miliona, podnoszą się w cię-

gu pięciu lat powoli do 4 mil., w dwu następnych latach 1928 i 1929 dochodzą i przekraczają 10 mil. zł. Fantastyczny ten rozkwit trwa niedługo, a nawet, co wreszcie powszechne, wkrótce się załamuje.

Nie dość tego. Oto w pozycji bilansu tego banku: „lokaty”, które do ostatnich lat (1934) normalnie znacznie poniżej pół miliona sehdziły, znajdujemy w r. 1927 i 1929 sumy zbliżone do 1 mil., w r. 1928 sumę: 5 mil. zł. W tymże też okresie pozycja „inni wierzyciele”, normalnie też nie przekraczająca pół miliona, osiągnęła w ciągu 3 lat 1928—30 ogólną sumę 6,5 mil. zł. Osobliwe!

Ten sam nieproporcjonalny i w całej Polsce bezprzykładowy rozwój występuje w ruskiej kooperatywie.

Lata 1927—29 w ruskiej spółdzielczości.

Lata 1924—28 były co prawda w całej Polsce, z wyjątkiem dla kooperatyw niemieckich najpomyślniejszym okresem rozwoju; podczas gdy jednak w poszczególnych organizacjach polskich powstało w tym okresie 20—42% kooperatyw ruskich powstało wówczas przeszło 53%. (Por. studium Michalika: Wiek Spółdzielni. Spółdz. Przegl. Naukowy. 1935, VIII, Nr. 10 do 12).

Szkoła ruskiej spółdzielczości.

Wiele się mówi o potędze rozwoju ruskich kooperatyw, mniej się je obserwuje i analizuje istotę ich rozwoju.

Oto bilanse ruskich kooperatyw stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że to, co jest w tej organizacji najbardziej imponującym, liczba członków jest czynnikiem zgoła wtórnym, z istotą spółdzielni nie mającym nie wspólnego.

Spółdzielnia jest nie tylko instytucją gospodarczą, ale też wychowawczą w kierunku wzrostu sprawności gospodarczej. Wyraźny tę sprawność sumą bilansową w złotych, przypadającą na 1 członka spółdzielni. Dla porównawczości zestawiono działalność dwu analogicznych grup spółdzielni: spożywczo-rolniczych i mleczarskich, z jednej strony wszystkich ruskich, z drugiej strony polskiej „Unii”.

Na jednego członka przypada sumy bilansowej w złotych:

	Grupa spożywczo-rolnicza					
	1928	1929	1930	1931	1932	1933
polska . . .	144	170	190	180	169	155 zł/czł.
ruska . . .	63	69	64	58	52	47 ..

	Grupa mleczarska					
	1928	1929	1930	1931	1932	1933
polska . . .	287	327	480	450	432	370 ..
ruska . . .	86	106	74	46	43	30 ..

Cyfry powyższe dowodzą, że spółdzielnie polskie są instrumentem wychowawczym, walczącym, nareszcie i ulegającym częściowo kryzysowi; cyfry grupy ruskiej są tylko dokumentem mobilizacji! Wszak w ruskiej grupie mleczarskiej przy zupełnie niezmiennych sumach bilansowych wzrosła liczba członków spółdzielni w ciągu 5 lat (1929/33) z 18.682 do 61.173 (sic!).

Mobilizacja i opodatkowanie.

Oczywiście i mobilizacja jest środkiem wychowawczym, a bilanse rzucają na kierunek wychowawcze ruskich kooperatyw niejaki światło.

Oto kosztą ogólne spółdzielni polskich są niższe, od analogicznych kosztów ruskich. Tak, więc w gru-

pie spożywczej wynoszą polskie kosztą 26%, w ruskiej 30%, w grupie spożywczo-rolniczej polskiej 18%, ruskiej 23%, w grupie mleczarskiej polskiej 26—29%, w ruskiej 57% (!).

Takie same światło na charakter ruskiej kooperatywy rzuca koszt ich zarządu. Wobec zmasowania społeczności w ruskich kooperatywach winien być ten koszt *pro persona* oczywiście minimalnym. Ograniczając się do województw południowo-wschodnich konstatujemy, że koszt zarządu na 1 członka wynosi w woj. lwowskim w spółce polskiej 5,55 zł, w ruskiej 7,55 zł, w woj. stanisławowskim w spółce polskiej 4,80 zł, w ruskiej 5,70 zł, w woj. tarnopolskim w polskiej 5,15 zł, w ruskiej 6,35 zł.

Nie tylko więc mobilizacja ale i opodatkowanie!

Pracownicy spółdzielni polskiej i ruskiej.

Na zakończenie tego obrazu słówko o pracownikach w spółkach polskich i ruskich. Podczas gdy we wszystkich spółdzielniach polskich przy sumie bilansowej wzrastającej w ciągu lat 1928—33 z 668 mil. do 790 mil. zł. ogólna liczba pracowników spadła z 15.400 na 12.700, w spółkach ruskich przy prawie niezmienną sumie bilansowej (27—31 mil.), liczba pracowników wzrosła pięciokrotnie, z 2.352 na 11.295. Oto jeszcze jedna a osobiwa strona kooperatywy ruskiej w Polsce!

„Atmosfera życzliwości“.

To są gołe fakta, których trudno nie spostrzec, gdy się jest fachowcem, ale widzieć je, mieć siebie i swoich, to już przekracza miarę naiwności! Oto

w „Spółdz. Przegl. Naukowym“ (kwiecień 1933) przetłumaczono sprawozdanie z VII Zjazdu spółdzielni „ukraińskich“ we Lwowie (marzec 1932).

Redakcja „Przeglądu“ wstrzymała się od komentarzy fachowych, ograniczyła się natomiast do następującej sentymentalnej manifestacji: „Wyczerpujący wykład p. prezesa Łuckiego trwał około dwóch i pół godzin, a przecież trzymał słuchaczy w napięciu aż do ostatniej chwili, aż do ostatniego momentu, w którym usłyszeliśmy oświadczenie serdeczne o naszym wzajemnym pokrewieństwie ideowym, o tym, że płaszczyzna spółdzielcza jest jedyną, na której dwa narody, polski i ukraiński spotykają się w pokoju i w zgodzie, spotykają w atmosferze życzliwości. Prelegentowi zależało na wzmocnieniu tej atmosfery...“

Znam już coś nieco w tej materii i... przecieram oczy!

Wykładu p. prezesa Łuckiego nie słyszałem. Sprawozdanie ze zjazdu zostało jednak dosłownie przetłumaczone na język polski, wydrukowane w „Przeglądzie“ i zaopatrzone wstępem, zredagowanym przez p. prezesa Łuckiego. W tym wstępie jednak zamiast „wzmocnienia tej atmosfery serdecznego porozumienia“ znajdują tylko jeden emocjonalny ustęp:

„Z tężyzny moralnej narodu ukraińskiego, z jego rycerskiego ducha, odrodził się w czasie wojny światowej, a w szczególności i wzmógł się w czasie wojny polskiej, a w szczególności i wzmógł się w czasie wojny polskiej, a w szczególności i wzmógł się w czasie wojny polskiej, a w szczególności i wzmógł się w czasie wojny polskiej...“

Sprawozdanie zakończono dwoma ustępami, zatytułowanymi: „Spółpraca...“ ...ani słówka „o naszym pokrewieństwie ideowym, o wspólnej płaszczyźnie“... *Verba volant, scripta manent!*

Sprostować mi tylko przyjdzie jedno z twierdzeń p. Łuckiego. Oto z istniejących w r. 1933 spółdzielni ruskich pochodziło z czasu wojny światowej 0,2% z okresu 1919—23: 13,3% spółdzielczość ta odrodziła się i urosła w potęgę dopiero w latach 1925—29, wtedy, gdy ziemia polska w r. 1927 poczęła masowo przechodzić w ręce ruskie.

Kolonizacja i literatura ruska.

W końcu jeszcze słów kilka o analogicznych wpiwach w dziedzinie kultury duchowej.

W tej dziedzinie, wyrażającej w najczystszej formie głębię twórczą ducha narodowego, schodzi rola Rusinów i dziś jeszcze do rzędu ilości, nie wchodzących niemal w rachubę, nie tylko w całym Państwie, ale też nawet w obrębie trzech południowo-wschodnich województw. Oto liczba druków polskich, ruskich i innojęzycznych:

Druki	Woj. lwowskie			Woj. stanisławowskie i tarnopolskie		
	1932	1933	1934	1932	1933	1934
polskie	788	750	823	76	87	88
ruskie	243	237	226	28	36	25
w inn. jęz. . . .	104	108	155	10	16	15

W sumie produkcja książki ruskiej wynosiła w tych latach ostatnich 2,9% ogólnej produkcji książki polskiej w Polsce, bardzo niewiele w stosunku do 14% ludności ruskiej w Polsce. Tymczasem w ciągu trzech lat 1827—29

ni stąd ni zowąd wzrosła ta produkcja niemal do podwójnej przeciętnej ilości, osiągając aż do 5,7% polskiej produkcji książki.

Ale nie dość tego. Przeciętny nakład książki ruskiej był stale znacznie niższy od nakładu polskiej książki. Różnica ta wynosząca okragło 20% — w r. 1928 znika zupełnie, osiąga 70% nadwyżki nad przeciętną dla 10 lat edycją polskiej książki (6500 egz. w stosunku do 3800), ba, przynosi znacznie najwyższą średnią roczną polską.

Czyż można takie objawy bez zewnętrznego nastrzyku sobie wyobrazić?

Kolonizacja i prasa ruska.

W organizacji prasy periodycznej, co można było z góry przewidzieć, są Rusini silniejsi, niż w literaturze. Wszak i w tej dziedzinie zubożałe polskie społeczeństwo południowego wschodu jest jeszcze nieporównanie silniejsze od społeczeństwa ruskiego. Na ogólną liczbę 136 polskich czasopism, wychodzących w trzech województwach połudn.-wschodnich, wychodziło w r. 1934 72 ruskich czasopism w całej Polsce. W przeciągu ostatnich 3 lat suma ruskich periodyków stanowiła 4,6% ogółu periodyków polskich.

Wyraźne jednak ślady zastrzyku dadzą się i w prasie ruskiej skonstatować. Poniższe cyfry ilustrują rozwój prasy ruskiej w Polsce w porównaniu do prasy polskiej trzech połudn.-wschodnich województw.

		Czasopisma wychodzące w r. 1934 powstały w latach				
		do 1914	1915-23	1924-28	1929-31	1932-34
Polskie pd.-wschodu	39	21	22	29	65	
Ruskie w całej Polsce	8	6	19	8	31	

Umizgi polityczne.

Cyfry owe, demonstrujące po dwa jaskrawo przeciwnie okresy zastoju i rozkwitu ruskiej prężności, są zdumiewająco równoległe do procesów kolonizacji, jako też opartej na niej spółdzielczości. Cyfry owe wraz z poprzednimi składają też wymowne świadectwo, że okresy rozkwitu są ściśle związane z dwoma okresami politycznego i materialnego zewnątrz zastrzyku, zainicjowanego w r. 1927 w sposób rozstrzygający przez Ministra Staniewicza.

Powyzszy zespól analizy cyfrowej udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że wszystkie objawy spotęgowanej prężności społeczeństwa ruskiego a nieuchronne ich następstwo, zubożenie i gorsze jeszcze, duchowe załamywanie społeczeństwa polskiego na południowo-wschodnim obszarze Rzeczypospolitej Polskiej są w ścisłym związku z lekkomyślnym uprzywilejowaniem społeczeństwa ruskiego do polskiej ziemi, ba nawet pozbawieniem społeczeństwa polskiego do wolnej o tę ziemię z Rusinami konkurencji. Współtowarzyszący tym procesom fakt nieustannego, a przez władze państwowe w porę nie zapobieżonego teroru ruskiego, dokonywanego na społeczeństwie polskim, sytuacji tego społeczeństwa, a wraz z nim Państwa pod coraz groźniejszym stawał pytańnikiem.

Takiej sytuacji towarzyszyły z jednej strony rozliczne dokuczliwości w stosunku do społeczeństwa polskiego natury przede wszystkim politycznej, a zupełnie nieprawdopodobne umizgi w kierunku drugiej ludności, zamieszkującej te obszary. Z dziedziny politycznej wystarczy powołać się na niezahamowaną dotychczas lawinę wieców ruskich pod hasłem: „wyhonim polskich zjadów“!

lwowskiej Izby Handlowej sumę 245.000 zł (sic!)... oczywiście za spełnieniem niełatwych formalności i gwarancji!

O taką to właśnie sumę dla rzemiosła i handlu ruskiego korespondowały ze sobą z końcem roku 1936 dwie instytucje finansowe „ziemskie“, ruska i państwowa polska. Nie wątpimy, że korespondencja nie tylko w tym kierunku i pod tym jedynym tytułem nie poszła na marne.

Przytoczyliśmy kilka drobniagów, niegodnych wspomnienia wobec bezprzykładnego rozmiarom wywłaszczenia z ziemi polskiej; przestają być one jednak drobniagami, gdy zważymy, o jakich nastrojach w górze takie fakty świadczą, a w jakim kierunku suma ich działała na psychikę społeczeństwa polskiego!

Sprzedawcy we Lwowie.

Kilka złowieszczych zwiastunów.

W sprawie katastru narodowego własności nieruchomości we Lwowie nie wiemy niestety nie pewnego. Cyfry orientacyjne, które swego czasu otrzymałem są, jak się okazało, pozbawione krytycznego gruntu. W ostatnich latach jednak wytworzyła się na pewne sytuacja, bardzo nas kompromitująca. W dwu ostatnich latach, 1935 i 1936 wysprzedali się Polacy z 65 realności, z czego poszło w ręce żydowskie 51, a w ręce ruskie 14 realności.

Co za nazwiska zasługują na to, by ich mianem sprzedawczyków napiętnować!

Polska i ruska własność społeczna we Lwowie.

Organizacje społeczne, niedawno we Lwowie potężne, wykazują w saldzie bilansowym z czasu odrodzonej Polski potworne spustoszenia. Jeszcze w r. 1920 własność hi-

Ale i z innej dziedziny finansowo gospodarczej przytoczymy z powodzi faktów kilka, graniczących z nieprawdopodobieństwem...

Paradoksy komasacji.

Faktem jest przeto, że komasacja gruntów jest procesem społeczno-gospodarczym, którego rola nie jest pozbawiona niejakich pytańników. To pewne, że przeprowadzenie komasacji utrudnia, jeśli nie wyklucza kolonizację terenu z zewnątrz. Wobec tego Min. Rolnictwa przeprowadza komasację przede wszystkim na obszarach, zamieszkałych przez zwartą ludność ruską, w woj. lwowskim dokonała jej, lub ją przeprowadza w 19 wsiach, wyłącznie ruskich. Nawet w powiecie brzozowskim i krośnieńskim wyszukano 5 wsi lemkowski do tego eksperymentu; w Leśniowicach pow. gródeckiego uczyniono to wbrew protestom polskim i bodaj wbrew interesom obrony Państwa (sąsiedztwo głównej linii kolejowej).

Paradoksy kredytowe.

Faktem jest, że rok rocznie setki realności bywa we Lwowie sprzedawanych na licytacji z powodu znanej ogólnie drożyzny kredytu i zupełnego braku kredytów konwersyjnych. A jednak taki kredyt uzyskała z funduszu dla „rozbudowy“ (sic!) ruska spółdzielnia „Nasza chata“ — chodziło o drobniag półmilionowy!

Faktem jest, że drobny przemysł i rzemiosło walczy i wielokrotnie w tej walce o kredyt giną. Faktem jest, że BGK, który jeszcze w r. 1933 dysponował w tej pozycji sumą 12 mil. zł, w r. 1934 obniżył ją do 3 mil., z której to sumy wyznaczył na 23.950 samodzielnych warsztatów

poteczna użyteczności publicznej, będąca w ręku polskim liczyła 478 obiektów, odliczając z niej własność autonomiczną i państwową, pozostawało 352 obiektów w porównaniu do 120 obiektów w ręku ruskim. Widzimy z tych cyfr, że już wówczas Rusini nie próżnowali we Lwowie.

Co się jednak stało w ciągu lat polskich, 1921—34? Cała publiczna własność polska, 438 obiektów, spadła o 40 pozycji. Gdy jednak własność autonomizacji-państwowa wzrosła równocześnie o 16 obiektów, społeczna własność polska skureczyła się o 56 obiektów... ruska wzrosła o 77! Polacy zachowali w r. 1934 ze swego stanu z roku 1920 tylko 84%, Rusini pomnożyli go do 164%!

Rola ruskiego funduszu religijnego.

W tym ruskim pochodzie na Lwów nie ma rolę odegrał fundusz religijny ruski. Podczas gdy stosunek stanu posiadania kościoła polskiego do ruskiego w r. 1920 miał się jak 90:23, w r. 1934 miał się jak 100:63. Rzym-katolicki fundusz religijny wykupił w tym okresie czasu we Lwowie 10 obiektów hipotecyjnych, gr.-katolicki dokładnie 4 razy więcej (40 obiektów), nie mówiąc o ich rozmiarach i o strategicznej myśli ruskiej Metropolii w tej akcji.

Czy w tej akcji i jaką rolę odegrała dotacja rządowa na rzecz duchowieństwa ruskiego, wypłacana ryczałtowo gr.-kat. Metropolii, godziłoby się w każdym razie zastanowić?

Katastrofa w adwokaturze.

Gospodarstwo polskie ziem południowego wschodu do innych zupełnie warunków rozbudowane, musi się ze zmianą ich kureczyć i załamywać. Zawody wolne polskie

tracą grunt pod nogami, ruskie doznają wprost rewolucyjnego rozkwitu.

Taka wprost katastrofalna dla polskiego posiadania sytuacja dokonała się w ostatnich latach w adwokaturze. Rozmiary tej katastrofy są tak potworne, że całości jej nie można wytłumaczyć procesami polityki społeczno-gospodarczej, na którą rządy polskie od r. 1927 niefortunnie zabłądziły.

Sytuacja w adwokaturze polskiej wogóle, ale w szczególności w byłym zaborze austriackim, to zawiła dziełstwo zaborcze, które od dziesiątek lat fatalnie nad polską palestrą zawisło. Niestety odrodzenie Polski w tej, tak już krytycznej, sytuacji żadnej nie przyniosło poprawy, a znaczne przesunięcia dokonały się z wielką szkodą polskiego, a wspaniałym rozwojem ruskiego stanu posiadania.

Oto cyfry ilustrujące stan adwokatury (Zierhoffer):

	Polacy	Rusini	Żydzi	Razem
w roku 1920	227	127	874	1228
w roku 1936	215	417	1734	2366

Cyfry te, bez komentarza, domagają się zastosowania ze strony polskiej nagłych i zgoła nadzwyczajnych środków ratunku, a twierdząc, że i w tej dziedzinie konieczne jest natychmiastowe powołanie instytucji społecznej, która, podobnie jak do sprzedawczyków zastosowałaby do państwowych, autonomicznych i prywatnych instytucji gospodarczych akcję prewencyjną i pośredniczącą z hasłem: swój do swego!

Brak nam niestety wglądu w instytucję narodową innych dziedzin życia społeczno-gospodarczego. Od dłuższego czasu tkwiąc w tych zagadnieniach, dręczył mnie zupełnie brak możliwości wytworzenia sobie pewnego o tej sy-

tuacji sądu. Wertowaniem rozlicznych ksiąg adresowych dochodziłem z wolna do niejakiego uspokojenia, że sytuacja w adwokaturze jest dopiero pierwszym gwóździem na trumnie polskości na ziemiach południowo-wschodnich, powiem nawet, że w innych dziedzinach nie zastyszałem żadnych wyraźnych sygnałów alarmowych.

Narodowościowy spis struktury gospodarczej.

Niemówność dostarczenia społeczeństwu polskiemu dokumentu w tym przedmiocie nie przestawała mi dokuczać. Austriacki spis ludności dostarczył, jak wiadomo, obfitego materiału do katastru narodowego struktury społeczno-gospodarczej. Przykład ten znalazł słuszne naśladownictwo w pierwszym polskim spisie z roku 1921. Fatalna konsekwencja w myśli politycznej następných rządów polskich skreśliła to doniosłe zagadnienie ze spisu ludności, przeprowadzonego w r. 1931.

Podobnie jak w dziedzinie ruchu ludności nie wiemy zgoła nic o tym, jak i w której polski dziedzinie ludność polska i „mniejszościowa“ lepiej się rozwija, jakby to dla obrony Państwa było zupełnie obojętnym, tak też i w dziedzinie struktury społecznej powiatów kowali, monterów, rusznikarzy, mechaników precyzyjnych, rymarzy, betoniarzy itp. itp., nie wiemy natomiast nic o katastrze narodowym tych klas zawodowych... czy to także na przykład mobilizacji będzie dla Państwa obojętne?

Ba, ale ogólne wyniki spisu struktury społeczno-gospodarczej są dokumentem potencjonalności poszczególnych regionów i grup narodowych, państwo zamieszkujących, a przecież bez takiego dokumentu nie można wogóle planować administracji w żadnej wogóle dziedzinie życia.

Struktura polska i ruska (1910 i 1921).

W takiej trosce wpada mi do rąk opracowanie materiału statystyki spółdzielczości w Polsce, dokonane zaiste pod każdym względem wspaniale przez G. U. S.

W materiale tym podano też podział członków spółdzielni na grupy zawodowe, oczywiście globalnie tylko, ale o to właśnie idzie w naszych dociekaniaach... tu rozwiązanie naszego niepokojącego pytania.

Ponieważ w trzech województwach południowo-wschodnich, organizacja spółdzielcza, jeśli nie potężniejsza niż w reszcie Polski, o wiele jest najliczniejszą i obejmuje przeszło 850.000 mieszkańców, stąd niedaleki od prawdy jest wniosek, że struktura gospodarcza spółdzielców południowego wschodu odpowiada w znacznym przybliżeniu strukturze obu zamieszkujących tę dziedzinę narodowości.

Rezultaty tego poszukiwania okazały się niesłychanie interesujące i powiedzmy od razu, winny nam dodać oddechu... *Nil desperandum!*

Nigdy nie zapomnę tej chwili a tego przekonującego wrażenia wśród ekspertów konferencji pokojowej w Paryżu, gdy po długiej dyskusji metod pracy, wykażalem między innymi, że wśród ludności Galicji wschodniej w każdej dziedzinie pracy społeczno-gospodarczej poza rolnictwem przypada na Polaków 72, na Rusinów 28%. Tak było w r. 1910. Stwierdziłem też wówczas, że potencjalność gospodarcza ludności polskiej tego kraju w okresie 1900—1910 wyraźnie wzrastała.³

Wprawdzie metody spisu polskiego nieco się zmieni-

³ Przyrost zajęć pozarolniczych w grupie ludności rzym. kat. wyniósł 42 promille, w innych grupach tylko 6 promille (p. Romer: *Études de civilisation comparée*. Paris 1919).

ły, a obszary spisem objęte nie są zupełnie zgodne, niemniej wyniki spisu z r. 1921 udowodniły, że w strukturze społeczno-gospodarczej Polaków i Rusinów na tym obszarze żadne wyraźne zmiany nie zaszły. (69,3% Polaków, 30,7% Rusinów w zawodach pozarolniczych).

Struktura społeczna w świetle spółdzielczości (1933).

Poniżej zestawiono, krzepiące, jak wspominałem cyfry porównawcze zmian społeczno-strukturalnych w latach 1921—33.

Na 100 chrześcijan nie zajętych rolniczo przypada:

województwo	rzymsko-katolików		grecko-katolików	
	1921	1933	1921	1933
lwowskie	77	70	23	30
stanisławowskie	54	56	46	44
tarnopolskie	62	64	38	36
suma 3 województw	69	67	31	33

Cyfry te, niezupełnie porównawcze a więc i nie zupełnie ścisłe, są jednak dokumentem niemożności siły społeczeństwa w tym przypadku polskiego, którego struktura nawet pod wpływem wielkich ciosów materialnych i moralnych niemal nie drgnęła.

Zanim jednak podążę dalej za tokiem myśli, słów jeszcze kilka o spisie zawodowym, który zawiązuje organizację spółdzielczą.

Mobilizacja polityczna a gospodarcza.

Przy innej sposobności pozwoliłem sobie użyć dla określenia istoty spółdzielczości ruskiej terminu „mobilizacja“, a przypuszczam, że rozumiano to pojęcie jako ist-

niejąca w tej organizacji dysproporcję między gwałtownie rosnącą liczbą członków, a stosunkowym zastojem w rozwoju obrotów. Spółdzielnia ruska to wyraźna mobilizacja polityczna!

Mobilizację gospodarczą w świetle spisu zawodowego jest natomiast spółdzielczość polska. Kilka cyfr to udowodni. Na 882.000 czynnych (1921) tu w rolnictwie rzym.-katolików należało do organizacji spółdzielczych polskich (1933) 335.000 rolników — tylko 374.000 na 1.772.000 rolników gr.-kat. Na 100 rolników rzym.-kat. w r. 1921 było polskich spółdzielców rolników w 1933 r. 38, tylko 21 rolników ruskich. Cyfry zapewne niespodziewane!

Spółdzielczość ruska natomiast, mimo wybitnie przeważającego w stosunku do polskiej charakteru rolniczego, opierała się w znacznie silniejszym stopniu na zawodach „innych”, oczywiście nie na przemyśle i handlu (na 100 członków tego zawodu należało 1933 90% do polskich, 10% do ruskich kooperatyw), nie na rzemiośle (76% polskich członków, 24% ruskich), a rzecz osobliwa na urzędnikach, gdzie różnica między polskimi a ruskimi członkami spółdzielni do minimum się zmniejszyła (59,9% polskich, 40,5% ruskich członków). W woj. lwowskim sytuacja ta kształtowała się nawet w ten sposób, że na 100 spółdzielców polskich było urzędników tylko mało ponad 8%, na 100 spółdzielców ruskich było urzędników 10%.

Rola urzędnika w spółdzielczości.

Stosunki w okresie 1921—33 uległy zapewne w dziedzinie urzędniczej daleko idącym zmianom, także pojęcie urzędnika było zapewne inne w spisie ludności, inne

w klasyfikacji zawodowej spółdzielców, niemniej cyfry odnośne winny zachować analogie. Tymczasem rola urzędnika w spółdzielni polskiej i ruskiej — to dwie zupełnie inne kategorie zjawisk. W r. 1921 spis wykazał w woj. lwowskim 27.000 rzym.-kat., a 6150 gr.-kat. urzędników. Liczba urzędników-spółdzielców polskich wynosi w r. 1933 dużo, bo aż 83% liczby spisowej z r. 1921, ale 230% spółdzielców urzędników ruskich. *Sapienti sat!*

W świetle tych cyfr urzędnikowi ruskiemu nikt nie przeszkadzał należeć nawet do wiejskich spółdzielni rolniczych, a mobilizacja, która w spółdzielni ruskiej przede wszystkim góry narodu obejmowała, zmuszała ich do masowego uczestnictwa.

Wielkie nieporozumienie.

Zbliżyliśmy się do końca zagadnienia i doszliśmy do samego sedna sprawy.

Żyjąc na południowo-wschodnim skraju Rzeczypospolitej Polskiej, świadomi tego, czym byliśmy dla Polski w chwilach Jej pogrążenia politycznego, jaką rolę odegraliśmy w Jej odrodzeniu, dumni z naszej tężyzny i prężności, którą powiększaliśmy ustawicznie Jej na południowo-wschodzie polskość, chlubiący się tytu wielkimi i dla nowej Polski nieocenionymi mężami zasługi, a tytu małymi, po całej Polsce rozproszonymi, że trudno dziś o „psią wólkę“ w Polsce bez Lwowa, nie mogliśmy żadną miarą pojąć a tym mniej pogodzić się z ciosami, które jak grom z jasnego nieba raz wraz w nas uderzały.

Poszkodowani w szkolnictwie, pozbawieni opieki w kościele, wyzowani jakby na gwałt z ziemi swoich przodków, nareszcie zahamowani w swobodzie głosu i ruchu, a nawet w godności swego polskiego imienia upośledzeni, cóż dziwnego, że zniechęca takim a niepojętym dla nas dotknięci ciosem, w osłupieniu opuściliśmy ręce, przestaliśmy być tym czym byliśmy, a przynajmniej tak się już wszystkich zdawało... Nikt Lwowa nie poznawał, gorzej, że Polak południowego wschodu począł siebie zapoznawać.

Dosyć już przytoczyliśmy faktów, tu przypomnimy jednak ze zgrozą tego nie jedynego chłopca polskiego, który komornikowi wykazywał się dokumentem przejścia na wyznanie greko-katolickie, lub tego Mazura spod Nadwórnej, który idąc do urzędu w czerwone, hueulskie ubrał się spodnie.

Choć komedia, ale jak wymowna i jak bolesna!

Na ten bezmiar trosk i niepokojów pada na szczęście wielki promień światła. Wywiodłem go powyżej i zasadniłem w obrazie, nieczym dotychczas nie osłabionej struktury społeczno-gospodarczej społeczeństwa polskiego południowego wschodu, a z radości wyrwało mi się zawołanie: *Nil desperandum!* Teraz jednak przyjdzie mi podnieść przede wszystkim silnie głos ostrzegawczy. Potęga polskiego społeczeństwa południowego wschodu, ujawniona w cyfrach jego struktury gospodarczej wobec dobrze znanych, a wszechstronnych strat, jakie to społeczeństwo w ostatnich latach poniosło, jest niemal mechanicznym tylko wynikiem faktu, że okres klęski, która dotknęła naszą dziedzicę trwa dopiero lat ośm, a więc za ledwie cząstkę okresu pracy każdego pokolenia, jest więc objawem bezwładności, nagromadzonej w poprzednich

pokoleniach masy, nie pozbawionej zapewne jeszcze energii utajonej, ale z silnie już nadszarganą energią żywą.

Blok nad przepaścią trudno ruszyć, ruszony wali w nieznane z chyżością jednostajnie przyspieszoną!

Jeśli jednak polska struktura społeczno-gospodarcza południowego wschodu nie jest już w pełni dokumentem jej żywej siły, to jednak świadczy ona o rozmiarze sił, jakie dziś jeszcze w każdej chwili stanąć mogą do pracy, dowodzi, że tylko zbiorowej potrzeba woli, aby nastąpiła w pełni *restitutio ad integrum!*

Ale jeśli mowa o zbiorowej woli, to mówimy oczywiście o woli i sile całego Narodu i całego Państwa, bo to co się dotychczas już tutaj dokonało, jest oczywiście takiej to zbiorowej woli, a raczej jej obłądą następstwem.

Z tego też punktu widzenia bodaj jeszcze większe i nadziejnniejsze otwierają się perspektywy. Stało się złe, gorzej niż ktoś mógł przypuszczać, wszak już nie tylko spustoszenia w polskim materialnym stanie posiadania pewnych regionów, całe życie publiczne w Polsce doznało od szeregu lat spaczenia, zbliżonego do samogwałtu.

Jakże inaczej nazwać pogłębiające się z każdym rokiem a od lat trwające powąśnienie, które zapanowało między rządem a narodem polskim, jak oparcie najważniejszych instrumentów myśli i czynów państwowych, więc Izby ustawodawczych na mniejszościach narodowych ze wszystkimi tego politycznymi i materialnymi następstwami, jak wreszcie nazwać fakt takiej separacji Narodu od całości jego procesów życiowych, jakiej rząd dokonał odcięciem społeczeństwa od wszelkich źródeł informacji statystycznych?

Każdy naród może, może nawet musi błędzić. Dziwne bywają drogi, które narody na tę drogę błędu wiodą.

Konflikt między siłą fizyczną i duchową.

Wielki historyk włoski, Guglielmo Ferrero udowodnił w szeregu monumentalnych publikacji, że tragedia rzymskiego imperium sprowadza się do walki o legitymizm władzy. — „Na czym polega istota dziejów mocarstw i państw świata, pisze Ferrero — we „wnioskach“ swej ostatniej publikacji, jeśli nie na rozwiązaniu mniej lub więcej szczęśliwym zagadnienia siły? Państwo jest siłą fizyczną, wprowadzoną w ruch i sterowaną przez siłę duchową: żyje też pomyślnie, jak długo siła duchowa umie się posługiwać siłą fizyczną w granicach zawsze użytecznością publiczną miarkowanych. Jest bardzo trudno dla państwa wyróżnić i uszanować tę granicę, której przekroczenie podkopuje i niszczy siłę fizyczną. Z chwilą jednak, gdy państwo celowo czy nieświadomie tę granicę przekroczy, jest zgubione“. (Nouvelle histoire romaine. Paris. Hachette. 1936).

Jesteśmy pewni, że Polska znalazła się na błędnej drodze, jesteśmy przekonani, że szkody poniesione przez społeczeństwo polskie południowego wschodu są najbardziej może jaskrawą, ale tylko cząstką szkód, które cały Naród i Państwo na tej drodze poniosło; dlatego właśnie, że te szkody dotyczą całego Narodu i całe Państwo, wierzymy i nie pozbywamy się nadziei, że nastąpi i to rychłe ocknienie.

Imperium rzymskie się nie ocknęło, bo było stare i w błędzie zakorzenione. Polska jest młoda, w dodatku odrodzoną!

Wszak źródła pomyślności niedaleko szukać...

Unarodowienie i odrodzenie.

Z uniwersalizmu pojęcia obywatela, równego wobec prawa, wyodrębnić pojęcie Narodu, którego ideą stoi Państwo, do pojęcia Narodu rozszerzyć pojęcie elity, co ustanowidawstwo Stanów Zjednoczonych z takim powodzeniem od wieku i dzisiaj stosuje! Biurokrację nieodzownie unarodowić!

Na tej drodze wszystkie regiony polskie rychło zre-staurują poniesione szkody, na tej drodze Polska odrodzona wejdzie na drogę odrodzenia.

Lwów, dnia 17. II. 1937.

LITERATURA:

Prócz cytowanej w tekście literatury, materiałów rękopiśmiennych i wyników ankiet, posługiwano się sprawozdaniami dorocznymi polskich i ruskich instytucji, a przede wszystkim oparto na źródłowych materiałach, ogłoszonych przez G. U. S., mianowicie:

1. Rocznik Statystyki R. P. Tom I—VIII, 1923—1930.
2. Mały Rocznik Statystyczny 1931—36.
3. Statystyka druków. Statystyka Polski Seria B. Zeszyt 3, 21; Seria C. Zeszyt 16 ; 32.
4. Cena ziemi. Stat. Polski. Seria C. Nr 31.
5. Statystyka spółdzielni związkowych. Stat. Polski. Seria C. Nr 37.

Wreszcie wyzyskano możliwie starannie informacje Wiadomości Statystycznych.

REZOLUCJE

uchwalone przez Zebranie Obywatelskie we Lwowie
dnia 21. II. 1937.

1. Stwierdzając, że trzy woj. poł. wschodu R. P. stanowią nie tylko odwieczną, więc rdzenną część R. P., ale, że te obszary prócz ogólnopolskiego znaczenia gospodarczego stanowią podstawę strategiczną całej Polski na wschód od linii Wieprza, zebranie wyraża niezłomne przekonanie, że w groźnej chwili obecnej, gdy na czoło całego życia wysuwa się kwestia obrony Państwa, zabezpieczenie, a nawet rozszerzenie stanu posiadania ziemi na pld. wsch. R. P. w ręku polskim jest pierwszym Państwa przykazaniem.
2. Stwierdzając z najwyższym niepokojem, że stan polskiego posiadania na tym obszarze od r. 1927 gwałtownie się obniżył, a etatystyczna administracja obrotu ziemią straciła nad nim kontrolę, zebrani domagają się:
 - a) do czasu gruntownego zbadania obecnej sytuacji w katastrze narodowym ziemi zupełnego wstrzymania działalności parcelacyjnej,
 - b) nowego programu w dziedzinie przebudowy ustroju rolnego, który by liczył się z rozmiarami istotnego głodu ziemi a oparł się na postulatce produkcji rolnej,
 - c) wydania odpowiedniej ustawy o ochronie polskiego stanu posiadania we wszelkich dziedzinach jego życia.
3. Tak, jak rozwój polskiego stanu posiadania również i opieka kulturalna polskiego społeczeństwa, musi znaleźć w Państwie, jak najbardziej troskliwego rzeźnika. Zebrani domagają się przeto:
 - a) podwyższenia etatu diecezji, parafii i filii rzym. kat. na całym obszarze pld. wsch. w tym stopniu, by w czasie możliwie rychłym zostało usunięte uprzywilejowanie kościoła gr.-kat., tak groźne dla polskiego osadnictwa,

- b) przeprowadzenia ścisłej zasady, by każde dziecko polskie miało możliwość uczenia się w szkole z polskim nauczycielem.
Zebrani domagają się nowelizacji ustaw językowych z roku 1924.
4. Zebrani stwierdzają, że społeczeństwo polskie będąc na tym obszarze dziedzicem pracy kulturalnej, walki cywilizacyjnej i orężnej, która zdecydowała o przeszłej i dzisiejszej przynależności tych ziem do Polski, domaga się w państwowym organizowaniu tej ziemi głosu decydującego. Jest to jedyna droga, zabezpieczająca tu przyszłość polskiej kultury i państwową do Polski przynależność.
5. Zebranie wyraża przekonanie, że współzycie Polaków z Rusinami może opierać się wyłącznie na podstawie uznania przez nich państwowości polskiej bez żadnych zastrzeżeń. Tylko na tej podstawie może Rząd Polski ugruntować swą powagę i szacunek dla Państwa.
6. Łącznie z powyższym zebrani domagają się zabezpieczenia życia i mienia polskiego, oraz zastosowania surowych środków przeciw wielostronnej agitacji ruskiej, która ponownie tak na wiecach, jak i w prasie w tym stopniu się rozwinęła, że niejednokrotnie staje się zaprzeczeniem polskiej Władzy państwowej na tym terenie.
7. Z głębi przekonania stwierdzamy, że nieszczerne nieporozumienie między Rządem a Narodem, trwające od lat, a w wyborach do Izby ustawodawczej osiągnące swą tragiczną kulminację, stało się powodem strat, które żywioł polski na tym terenie poniósł. Wobec tego domagamy się dopuszczenia społeczeństwa do głosu i decyzji w sprawach Państwa, gdyż tedy wiedzie jedyna droga reparacji poniesionych szkód, uaktywnienia społeczeństwa, odrodzenia ducha Narodu i wzmożenia Państwa.
8. Zebranie potępia i piętnuje, jako zdrajców i sprzedawczyków wszystkich tych, którzy dobrowolnie i nie wyczerpując wszystkich możliwości innego załatwienia sprawy, sprzedali swe majątki w ręce niepolskie i wzywa wszystkie polskie Organizacje, by opinię tę krzewiły i ściśle przestrzegały.

9. Zebranie wzywa Społeczeństwo polskie Ziemi Południowo-Wschodnich do stworzenia jednolitego i solidarnego frontu polskiego w dziedzinie podstawowych praw narodowych i wytworzenia wspólnej i kierowniczej reprezentacji obywatelskiej.
Dodatkowo uchwalono rezolucję wniesioną przez przedstawiciela Młodzieży akademickiej, p. Mgr. E. Rojka:
10. Zebrani protestują przeciwko temu w imię powagi i majestatu Rzeczypospolitej, aby jakiegokolwiek sfery polskie, a zwłaszcza czynniki rządowe, wdawały się z przywódcami ukraińskimi w rokowania, aby zawierają z nimi układy pod pozorem rzekomej „normalizacji” stosunków ruskich na ziemiach polskich, albowiem rokowania takie i układy mieć będą w następstwie tylko pogłębienie zaborszych planów owej grupy i dalsze osłabienie polskości na tej ziemi.
- Na wniosek prezydium Zebrania:
11. W ostatniej chwili otrzymali zebrani złowrobną wiadomość o zamierzonej likwidacji kilkudziesięciu szkół polskich na terenie Kuratorium lwowskiego, z liczbą uczniów poniżej 40. Zebrani protestują gorąco przeciw tej likwidacji.

Zebranie Obywatelskie wybrało prezydium w osobach:

Prof. Franciszek Bujak	Władaw Bembnowicz
Prof. Julian Fabiański	Kazimierz Kreiter
Prof. Teofil Zalewski	Prof. Eugeniusz Romer
Prez. Franciszek Irzyk	Dr. Leopold Teszner
Prez. Adolf Cieński	Prof. August Zierhoffer
Prez. Dr. Marian Wolańczyk	Prof. Kazimierz Żurawski
Dyrektor Baczynski	Maria Demelówna
Dr. Stanisław Grzesik	Lucjan Szpor
Dr. Lesław Węgrzynowski	Prof. Marceł Prószyński

(ostatni trzej wybrani jednomyślnie na wniosek przedstawiciela Młodzieży) — i zobowiązało prezydium do funkcjonowania w charakterze Komitetu Wykonawczego Zebrania Obywatelskiego.

Nb. Prof. Teofil Zalewski, który i uczestniczył w obradach i był do Prezydium zaproszony, ostatnio z powodu niezgody swej na jeden z szczegółów, uchwalonych rezolucji, wyboru nie przyjął.

SPIS TOWARZYSTW I ORGANIZACJI.

obecnych na Zebraniu Obywatelskim dnia 21. II. we Lwowie. Stowarzyszenia, podane drukiem pochyłym uczestniczyły w całości lub części prac przygotowawczych Zebrania Obyw., bądź też nawet zgłoszyły formalny akces do tej pracy.

Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej
Bratnia Pomoc Studentów U. J. K.
Bratnia Pomoc Studentów Politechniki
Bratnia Pomoc Studentów Medycyny Weterynaryjnej
Bratnia Pomoc Studentów Wyższej Szkoły Handlu Zagran.
Czytelnia Akademicka
Towarzystwo Dziennikarzy Polskich
Związek Emerytów
Zw. Spół. Organ. Opieki nad Emigrantami
Towarzystwo Geograficzne
Koło Gruwaldzkie TSL.
Stow. Polskich Rzemieślników i Przemysłowców „Gwiazda”
Związek Hallerczyków
Związek Harcerstwa Polskiego
Świetlica starszo-Harcerska
Legia Inwalidów W. P. im. Gen. J. Sowińskiego
Katolickie Stowarzyszenie Kobiet
Narodowa Organizacja Kobiet
Kongregacja Kupiecka
Związek Kupców i Przemysłowców Polskich
Związek Legionistów Oddział Lwów
Związek Legionistów Zarz. Okr. Lwów
Sekt. Stronictwa Ludowego
Druż. Medyk. Związku Harcerstwa Polskiego
Młodzież Wszepolska
Stow. Urzędników Państwowego Monopolu Spirytusowego
Stronictwo Narodowe
Związek Pol. Organ. Narod.
Związek Nauczycielstwa Polskiego

Związek Niższych Funkcjon. Admin. Sądow. Ap. Lw.
Kapituła obrońców Lwowa
Związek obrońców Lwowa
Unia Zw. Pol. Obrońców Ojczyzny
Zw. Oficerów Rezerwy Okr. Ziemi Płd.-Wsch.
Zw. Oficerów W. P. w Stanie Spoczynku
Zw. Organ. Narodowych
Polskie Towarzystwo Opieki nad Kresami
Towarzystwo Opieki nad Kresami
Polskie Tow. Opieki nad Rodakami na Obczyźnie
Związek Ormian
Związek Pań Domu
Parafia św. Elżbiety
Urząd Paraf. Sygniówka
Związek Peowiaków Zarz. Okręg.
Korpus Wyszczonych Podoficerów
Polskie Towarzystwo Politechniczne
Zjednocz. Zawod. „Polska Praca”
Związek Powstańców Śląskich
P. O. W. (Związek Peowiaków)
Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet
„Praca Polska” Zarz. Okr.
Związek Rew. Spółdz. Roln.
Związek Rezerwistów
Towarzystwo Rozwoju Ziemi Wschodnich Drohobycz
Towarzystwo Rozwoju Ziemi Płd.-wsch. Lwów
Tow. Rodz. Urzęd. Woj. Lwowskiego
Małopolskie Towarzystwo Rolnicze
Towarzystwo „Samoobrona”
Sodalicia Mariańska
Sokół Macierz
Sokół II
Sokół IV
Towarzystwo Gimnastyczne Sokół Zarz. Dzieln. Malop.
Małopolska Straż Obywatelska
Mieszkańskie Towarzystwo Strzeleckie
Związek Strzelecki Oddz. Akadem.
Związek „Sybiraków”
Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych
Koło TSL Wyspiańskiego
Tow. TSL im. Piłsudskiego
Zarząd Główny TSL.

„Tytania“ Korporacja Akademicka
 Polskie Towarzystwo Właścicieli Nieruchom. Miejsk.
 Imieniem własnym poseł prez. m. Tarnopola St. Widacki
 Zarząd Główny „Zarzewie“ Warszawa (delegat)
 Związek „Młode Ziemiaki“
 Związek Ziemiaków
 Polski Związek Zachodni
 Zrzeszenie Pracowników Państw. Banku Rolnego

Obecni na Zebraniu Obywatelskim przedstawiciele organizacji
 z poza Lwowa:

Zarzewie, przedstawiciel Zarządu Głównego, Warszawa
 Zarzewie, Stryj, 4 członków
 Zarzewie, Kotomyja, 1 członek
 Tow. Rozwoju Ziemi Wsch. Drohobycz, 1 członek
 Stronnictwo Narodowe, Gaje

SPIS RZECZY.

Kataster narodowy	3
Ruszczenie miast	4
Dewaluacja polskiego imienia	5
Polska szkoła do r. 1925	5
Ustawy językowe z r. 1924	6
Likwidacja polskiego szkolnictwa od r. 1926	7
Frekwencja szkoły polskiej	8
Tajemniczy chaos szkolny	9
Szkoła w kuratorium lwowskim	9
Tragikomedja łańcucha	11
Unia kościelna a „kradzież dusz“	11
Organizacja biskupstw	13
Kalendarz juliański	14
Obowiązki duchowieństwa polskiego	15
Niedostateczność opieki M. W. R. i O. P.	16
Rycaltowe dotacje duchowieństwa gr.-kat.	17
Drobna szlachta	17
Psychiczne podstawy reformy rolnej	18
Ustawa z r. 1920	18
Kolonizacja wojskowa	19
Bezrozkliwość Rządu	20
Ustawa z r. 1925. — Psychika polska	20
Psychika ruska	21
Nowy kurs w kolonizacji (1927)	22
„Wyhonim polskich zajdów“	23
Tajemnica bilansu obrotu ziemią	24
Okres 1919—27. — Spokój na wsi	25
Okres 1927—35. — Burza na wsi	25
Rekord w wywłaszczeniu	27
Wywłaszczenie na Wołyniu	27
Bankructwo etatyzmu obrotu ziemią	28
Wstrzymać na razie kolonizację!	29
Próba innego rozwiązania	30
Miara głodu ziemi	30
Podniesienie produkcji rolnej	31

Przeciwstawność kultury	32
Przeciwstawność zapasu ziemi	32
Rola chałupnika	33
Kolonizacja a prężność społeczna	34
Lata 1927—29 w bilansach ruskiego gospodarstwa	35
Lata 1927—29 w ruskiej spółdzielczości	36
Szkoła ruskiej spółdzielczości	36
Mobilizacja i opodatkowanie	37
Pracownicy spółdzielni polskiej i ruskiej	38
„Atmosfera życzliwości“	38
Kolonizacja i literatura ruska	40
Kolonizacja i prasa ruska	41
Umizgi polityczne	42
Paradoksy komasacji	43
Paradoksy kredytowe	44
Sprzedawczy we Lwowie	44
Polska i ruska własność społeczna we Lwowie	44
Rola ruskiego funduszu religijnego	45
Katastrofa w adwokaturze	45
Narodowościowy spis struktury gospodarczej	47
Struktura polska i ruska (1910 i 1921)	48
Struktura społeczna w świetle spółdzielczości (1933)	49
Mobilizacja polityczna a gospodarza	49
Rola urzędnika w spółdzielczości	50
Wielkie nieporozumienie	51
Konflikt między siłą fizyczną i duchową	54
Unarodowienie i odrodzenie	55
Literatura	56
Rezolucje	57
Spis towarzystw i organizacji	60

